



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Rok IX Sobota, 6 sierpnia 1949 r. Nr 32 (370)

GENA EGZEMPLARZA

w W. Brytanii	1 sh.
w Austrii	1.50 Sch.
w Belgii	5 fr. b.
w Francji	25 fr. fr.
w Holandii	40 cent.
w Niemczech	50 Pf.
w Portugalii	2 esc.
w Szwajcarii	40 rp.
w Szwecji	75 öre
w Włoszech	40 lir.
w Argentynie	75 ctvs.
w Kanadzie	15 cent.
w Libanie	50 P. L.
w Stanach Zjedn.	15 cent.

PROTEST W SPRAWIE POLSKI | DRAMATYCZNA WALKA O BRONĀ

ODEZWA DO WOLNYCH POLAKÓW I BRACI POLSKIEGO POCHODZENIA

Bracia Polacy,
Bracia Polskiego Pochodzenia!

Rocznica, do której uczczenia w roku bieżącym, w miesiącu wrześniu, wzywamy Was, jest rocznicą tragiczną.

Mija już dziesiąty rok od chwili, kiedy Polska w wyniku niemiecko-rosyjskiego spisku przeciwko pokojowi świata utraciła skarb swój najdroższy, zroszona krwią pokoleń — Wolność, Całość i Niepodległość.

Oddając hołd pamięci tysiącom poległych żołnierzy oraz setkom tysięcy ofiar, umęczonych w obozach hitlerowskich i łagrach sowieckich, w dniu 1 września 1949 roku nie należymy jednak krepki na nasze sztandary i nie będziemy nosić czarnych opasek żałobnych. Wierzymy bowiem z głębi doświadczonych i gorącą namiętnych serc polskich, że

„JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA, PÓKI MY ŻYJEMY“

W tym duchu niechaj rozbrzmiewa prawda o tragedii wrześniowej na cały świat. O tej tragedii, która zapoczątkowała okres bohaterstwa i nadludzkich poświęceń polskich w Kraju i zagranicą, unicestwionych przez niesprawiedliwe, narzucone narodowi polskiemu, decyzje polityczne w Teheranie, Jaitcie i Poczdamie.

Z niezłomną wiarą w Sprawiedliwość Bożą i wyzwolenie Polski stałmy raz jeszcze pod starymi znakami i przez cały miesiąc września 1949 głosimy światu prawdę o wielkiej krzywdzie wyrządzonej Polsce.

Niechaj w tym dniu protestu zalopacą nasze sztandary na całym wolnym świecie, od Toronto po Buenos Aires i od Lille po Chicago.

Wyruszymy pochodami na ulicę!
Niechaj wzniósł się modły w Świątyniach Pańskich!
Niechaj protest nasz zabrzmi nie tylko na wiecach, akademiach i zebraniach, lecz również na łamach obcojęzycznej prasy i na falach eteru.

Powszechną i masową demonstracją, zbiorowymi manifestacjami i żywiolową postawą patriotyczną zwróćmy uwagę społeczeństw, wśród których żyjemy, na CEL NASZEJ WALKI i na niezłomną wolę jej prowadzenia, — aż do zwycięstwa.

Myśli i uczucia nasze niechaj zespolą się w tych dniach z Krajem, który prowadzi ciężką obronną walkę przeciwko sowieckizacji. Niechaj biegań ku tej Ziemi świętej, meczeniści i przez wroga rozdartej, o której bracia nasi wypatrują pomocy od wolnych ludzi w wolnym świecie.

Od roku 1939 „wrzesień zaginiony“ jest miesiącem powszechnego protestu Polaków zagranicą.

Pamiętamy poranek, dnia 1 września 1939 r., w którym na bezbronną ludność spadły bomby niemieckie, niszcząc wsie i miasta polskie.

Pamiętamy dzień 17 września, w którym Rosja Sowiecka wbiła nóż w plecy narodowi polskiemu, walczącemu z najazdem hitlerowskim.

Pamiętamy dzień 27 września, w którym po bohaterskiej walce mężczyzn, kobiet i dzieci, wróćmy do polonij w Warszawie.

Ale pamiętamy również spontaniczną odpowiedź całej Polonii na ten akt gwałtu i barbarzyństwa. Pamiętamy ów potężny wstrząs patriotyczny, z którego począł się NASZ CZYN ZBRONNY.

Na napaść Hitlera i Stalina wszyscy ci, w których płynie krew polska odpowiedzieli żywiołowym protestem oraz daniną krwi i mienia.

Niechaj zatem z ducha tego samego zapału płynie moc do dalszej, bezcennej już dzisiaj, walki o prawo do życia dla Polski Wolnej i dla wszystkich Sprawiedliwej, w granicach zachodnich nad Odrą i Nysą i ze Lwowem i Wilnem na wschodzie; walki o nowy, na sprawiedliwości chrześcijańskiej oparty, porządek świata.

SPRAWA POLSKA NIE JEST TYLKO NASZĄ SPRAWĄ, JEST SPRAWĄ WSZYSTKICH WOLNYCH LUDÓW ŚWIATA — TĘ SPRAWĘ GŁOŚMY BEZ-USTANNIE!

Nie poddawajmy się chwilom wątpienia i nie wierzymy wrogim podszeptom, ale ufajmy intyktowi narodowemu:

POLSKA Z MARTWYCH WSTANIE!

W zgodnym i planowym działaniu, w oparciu o nasze organizacje społeczne, w upartym codziennym trudzie przygotowujemy i budujemy lepszą przyszłość dla uciemiężonej Ojczyzny.

**ZYSKUJMY JAK NAJWIĘCEJ PRZYJACIÓŁ DLA SPRAWY WŚRÓD OB-
CZYCH,** przestrzegając wszystkie wolne narody świata przed losem Polski i krajów Europy Środkowo-Wschodniej, zagarniętych przez imperialistyczną Rosję Sowiecką.

Praca nasza jest ciężka, ale błogosławiona i historycznie konieczna.

Wierzymy, że Opatrzność nie odmówi poparcia ludziom, walczącym o Wolność i Sprawiedliwość na świecie.

Niech żyje Wolna, Cała i Niepodległa Polska!

GŁÓWNY KOMITET PROTESTU W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ NAJAZDU NA POLSKĘ

Gen. Władysław Anders, Jan Baliński-Jundziłł, Antoni Bogusławski, gen. Władysław Bortnowski, Ignacy Człowiekowski, ks. Senior Władysław Fierla, Stanisław Gierat, Michał Grażyński, Mieczysław Grydzewski, gen. Józef Haller, Franciszek Haluch, Bronisław Helczyński, Tadeusz Horko, ks. Tadeusz Kirschke, Józef Kisielewski, gen. Tadeusz Bór-Komorowski, gen. Stanisław Kopanski, gen. Marian Kukiel, Jerzy Kuncewicz, Bronisław Kuśnierz, Jan Kwapiński, Stefan Lenartowicz, Józef Lipski, Bolesław Łaszewski, Juliusz Łukasiewicz, Stanisław Mackiewicz, Rabin Herc Meicer, ks. Infułat Bronisław Michalski, Marian Michalski, kdr. Tadeusz Podjazd-Morgensztern, gen. Roman Odzierzyński, Ryszard Piestrzyński, Tadeusz Piszczkowski, Karol Poznański, Edward Raczynski, gen. Ludomir Rayski, Józef Różański, ks. Arcybiskup Jerzy Sawa, ks. Rektor Władysław Staniszewski, Stefan Tyszkiewicz, Bolesław Wierzbiański, gen. Kazimierz Wiśniowski, Adam Zóltowski.

ZJEDNOCZENIE POLSKIEGO UCHODZSTWA WOJENNEGO, ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICZY, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Stowarzyszenie Samopomocy Lotniczej, Stowarzyszenie Samopomocy Marynarki, Związek B. Żołnierzy Armii Krajowej, Związek Harcerstwa Polskiego, Związek Stowarzyszeń Inżynierów i Techników Polskich Zagranicą, Związek Dziennikarzy R.P., Zrzeszenie Studentów Polskich Zagranicą.

AFRYKA POŁUDNIOWA: Zjednoczenie Polskich Osadników w Południowej Afryce; **AFRYKA WSCHODNIA:** Polski Komitet Obywatelski w Nairobi; **ARGENTYNA:** Związek Polaków w Argentynie; **AUSTRALIA:** Polskie Towarzystwo Demokratyczne w Sydney; **AUSTRIA:** Związek Polaków w Austrii; **BELGIA:** Związek Polaków w Belgii; **Zjednoczenie Polskiego Uchodźstwa w Belgii;** **BRAZYLIA:** Unia Kulturalna Polaków w Brazylii; **CHILE:** Rada Polonii w Chile; **DANIA:** Komitet Związku Polaków w Danii; **Związek Polskiego Uchodźstwa w Danii;** **EGIPT:** Związek Polaków w Egipcie; **FRANCJA:** Centralny Związek Polaków we Francji, Zjednoczenie Polskich Towarzystw Katolickich we Francji, Zjednoczenie Polskiego Uchodźstwa Wojennego we Francji; **GRECJA:** Stowarzyszenie Polaków „Polonia” w Atenach; **HISZPANIA:** Kolo Ziem Wschodnich R.P. w Madrycie; **HOLLANDIA:** Komitet Organizacyjny ZPUW w Holandii; **KANADA:** Kongres Polonii Kanadyjskiej; **KUBA:** Kolonia Polska w Hawanie; **LIBAN:** Związek Polaków w Li-

Truman z całym swoim sztabem cywilnym i wojskowym nieomal z furją zaatakował Kongres, domagając się uchwalenia jeszcze w ciągu tej sesji kredytów na uzbrojenie dla państw przeciwstawiających się komunizmowi. Jego osobiste wystąpienia oraz wypowiedzi Achesona, Bradley'a, Johnsa, Marshalla, Harrimanna i Douglas'a nacechowane były stanowczością i co najważniejsze, bardzo realistyczną oceną sytuacji międzynarodowej. Czytając je odnosi się wrażenie, iż wszyscy odpowiedzialni kierownicy polityki amerykańskiej swoją ostrą i stanowczą oceną Rosji chcieli wyrwać zarówno szeroką opinię amerykańską jak i senatorów z drzemki, w jakiej zaczęli się pogrążyć po zniesieniu blokady Berlina.

Najbardziej dramatycznym fragmentem tej walki było pierwsze posiedzenie Komisji Spraw Zagranicznych, na którym udzielał wyjaśnień Acheson. Z powodu rekonstrukcji głównych sal Kongresu, odbyło się ono w ciasnym suterrenowym pokoju. Sala była przepelniona, atmosfera wśród zebranych napięta.

Sekretarza Stanu zasypano pytaniami, odpowiadał stanowczo, wyraźnie podkreślając, że Rosja ze swoich agresywnych zamiarów bynajmniej nie zrezygnowała. Nie udało się jej polityczne opanowanie zachodniej Europy drogą dywersji wewnętrznej, może więc teraz spróbuje agresji wojskowej. Jego wywody można streścić następująco:

Zacnodnia Europa jest stała a Związek Sowiecki największą w czasie pokoju znaną w dziejach potęgą militarną. Nic więc dziwnego, iż w tej sytuacji Zachód europejski czuje się zagrożony. Aby odstraszyć agresora trzeba te kraje dostatecznie uzbroić, gdyż tylko w ten sposób Moskwa zrozumie, iż atak jej nie da szybkiego i łatwego zwycięstwa. Pomoc amerykańska umożliwi Europie dobrojenie bez zbytejnego zużycia jej własnej energii, tak bardzo potrzebnej do odbudowy gospodarczej.

To samo powiedział i Marshall a Harriman przestrzegając, iż niepowinno się do stanowisko Kongresu może podważyć i osłabić obecne stanowcze antykomunistyczne nastroje Europy. Kropkę nad i postawił ambasador amerykański w Londynie Douglas, który wysłał depeszę do Kongresu, „zwracając uwagę, iż pełna pomoc wojskowa dla Europy to „wymowa, którą Moskwa rozumie“.

Watpliwości senatorów co do zdolności obronnej samej Europy i współpracy jej sztabów i armii roprószyli Marshall, gen. Bradley, adm. Denfield i gen. lotnictwa Vandenberg.

Pod wpływem tych przekonujących wywodów zaczęła słabnąć opozycja senatorów i na tajnym posiedzeniu Komisji dla Spraw Zagranicznych zarysował się widoczny już kompromis. Po dwugodzinnych jej obradach przewodniczący Senatowi Connally zakomunikował, iż dwóch członków rządu zgodziło się na pewne nieznaczne zmiany w projekcie ustawy. Zmiany te nie wpłyną na zbyt wielkie obniżenie kredytów, a dotyczyć będą swobody dysponowania nimi przez prezydenta. Po prostu stara i odwieczna walka pomiędzy władzą ustawodawczą i władzą wykonawczą.

„N. Jork Times“ w ten sposób wyjaśnia powody niechęci, z jaką spotkał

się projekt ustawy ze strony Kongresu: „Wydarzenia światowe zmusiły ich (członków Kongresu) do zajęcia się dziedzinami, w których nie mają żadnych precedensów, określających ich postępowanie. Wiedzą jak postępować w sprawach domowych, gdyż już tym

zajmowali się. Nie mają natomiast takiej samej rutyny ustawodawczej, gdy w grę wchodzi ustawa dotycząca... Danii, W. Brytanii, albo Italii. Publiczność powinna to zrozumieć, chociaż nie usprawiedliwia to niechęci do załatwiania tego rodzaju problemów“!

EUROPA MUSI BYĆ UZBROJONA

(S.K.) Dyskusja w Senacie Stanów Zjednoczonych nad projektem ustawy o dostarczeniu materiału wojennego krajom zachodniej Europy oraz Korei i Filipinom na sumę 1450 milionów dolarów wykazała istnienie silnej opozycji przeciw projektowi. W opozycji zna-

łaż się również senator Vandenberg, który dotychczas popierał politykę prezydenta Trumana i w wysokim stopniu przyczynił się do uchwalenia Planu Marshalla i ratyfikacji Planu Atlantyckiego.

OPOZYCJA KONGRESU

Opozycja w stosunku do rządowego projektu ma w dużym stopniu podłoże partyjne. Po zwycięskich wyborach Prezydent Truman chociaż utrzymywał stałą współpracę z Partią Republikańską w dziedzinie polityki zagranicznej, to jednak pozbył się z składu władz ludzi należących do Partii Republikańskiej lub obdarzonych zaufaniem tej Partii. Obecny skład Rządu Stanów Zjednoczonych ma dzisiaj charakter całkowicie jednopartyjny i przywódcy partii opozycyjnej nie są wtajemniczeni w różne posunięcia polityczne Rządu. Porozumienie dwóch partii w sprawie polityki zagranicznej nie dotyczy polityki wschodniej. W wyniku tego wszystkiego, polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych stała się generalnie przedmiotem partyjnej walki i partyjnej gry.

Projekt ustawy, wniesiony przez Prezydenta jest atakowany formalnie m.in. z tego powodu, że jest za mało ramowy i nie zawiera żadnych szczegółów, a tym samym daje władzom rządowym dużą dowolność w wykonywaniu ustawy. Krytycy domagają się ujawnienia szczegółów i ustalenia zgo-

NIE BĘDZIE SAMOWYSTARCZALNYCH ARMII W EUROPIE

Kraje europejskie, niedostatecznie uzbrojone nie mają ze zrozumiałych względów takiego poczucia spokoju i bezpieczeństwa, jak amerykańscy politycy. Zwłoka w uchwaleniu i dostarczeniu broni wywrze zły wpływ na europejskie nastroje, co może okazać się szkodliwe dla amerykańskich interesów. Lepiej zorientowani w tych sprawach opozycyjni politycy amerykańscy proponują kompromisowe załatwienie. Gotowi są oni uznać, że dostarczenie broni Europie jest pilne, ale twierdzą, że nie jest pilne uchwalenie całej sumy od razu. Proponują więc uchwalenie na razie części wymaganej sumy, około połowy, z tym, że reszta zostanie przyznana po przedstawieniu szczegółowego planu zużycowania funduszy przez rząd.

Spełniając życzenie Izb Ustawodawczych, które chciały zapoznać się ze szczegółami projektu, przed Komisją Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów stanęli najwyżsi dowódcy amerykańskich sił zbrojnych — gen. Bradley, admirał Denfield i gen. lotnictwa Vandenberg. Odpowiadając na stawiane im pytania przedstawili oni założenia strategiczne, na których ma się opierać współpraca wojenna państw objętych Paktem Atlantyckim. Z założeń tych wynika, że celem amerykańskim nie jest tworzenie w Europie całkowicie

ry, jakie sumy mają być przeznaczone na poszczególne cele, tzn. na poszczególne rodzaje broni oraz dla poszczególnych krajów. Dotychczas wiadomo jedynie, że część uzbrojenia ma być dostarczona z pozostałości materiałów wojennych z czasów wojny, część z zapasów mobilizacyjnych Stanów Zjednoczonych, a część większa niż połowa całej sumy — z nowej produkcji. Z ostatniego szczegółu wynika, że uchwalenie ustawy przysporzy zamówień amerykańskiemu przemysłowi uzbrojeniowemu.

Z dyskusji w Senacie oraz głosów prasy jest widoczne, że opozycja przeciw rządowemu projektowi nie wychodzi z założenia, poza nielicznymi wyjątkami, że pomoc Europie w uzbrojeniu jest pilna, ale nie należy jej wypowiadać się w tym duchu są niebezpieczne. Można natomiast stwierdzić z pewnością, że odrzucenie polityczne po zniesieniu blokady Berlina zlikwidowało atmosferę napięcia i oczekiwanego wojny lada miesiąc. Politycy amerykańscy sądzą teraz, że mają czas o-targować się dłużej z prezydentem i zdobyć większy wpływ na politykę rządu.

samowystarczalnych armii narodowych. Siły zbrojne krajów Wspólnoty Atlantyckiej mają stanowić zwartą całość z tym, że armie poszczególnych państw będą stanowiły części składowe, wyspecjalizowane w zakresie swych zadań. Mają one otrzymać uzbrojenie stosownie do tych zadań. Według tego, co zostało powiedziane, plan strategiczny przedstawia się następująco: Stany Zjednoczone biorą na siebie dalekie, strategiczne bombardowanie, czyli niszczenie nieprzyjacielskiego przemysłu i transportu wewnątrz kraju nieprzyjaciela. W tym jest zawarte bombardowanie atomowe. Ponadto Stany Zjednoczone biorą na siebie pilnowanie bezpieczeństwa wszystkich dróg morskich. Wielkiej Brytanii przypadnie w udziale zabezpieczenie komunikacji morskiej z krajami skandynawskimi. Kraje Europy kontynentalnej muszą mieć przede wszystkim siły lądowe, zdolne do postrzymania pierwszego naporu nieprzyjaciela. W tym celu, winne mieć własne lotnictwo taktyczne, bliskiego zasięgu, współpracujące z siłami lądowymi. Armia Stanów Zjednoczonych będzie posiadać własne lotnictwo taktyczne.

Z powyższego wynika, że jedynie Stany Zjednoczone będą posiadały siły zbrojne całkowicie samowystarczalne, wszechstronnie rozbudowane, zdolne do samodzielnej akcji na każdym terenie bez pomocy sojuszniczej. Kraje zachodnio-europejskie będą mogły wojować tylko łącznie, uzupełniając się nawzajem i w oparciu o amerykańskie lotnictwo strategiczne. Inaczej mówiąc, Europa nie będzie w stanie sama zaatakować Rosji. Będzie ona mogła tylko jako tako się bronić.

Po złożeniu tych wyjaśnień najwyżsi dowódcy amerykańskich sił zbrojnych wyjechali do Europy dla przeprowadzenia rozmów z dowódcami europejskimi. Podróż ta została tak zrozumiana, że porozumienia między Amerykanami a Europejczykami w zakresie planów wojennych dotąd nie ma. Toteż Senat amerykański został zaskoczony, gdy na drugi dzień po wyjeździe wymienionych powyżej generałów, generał Marshall oświadczył, że porozumienie to istnieje.

banie; **LUKSEMBURG:** Chrześcijański Związek Robotników Polskich w Luksemburgu; **Zjednoczenie Polskiego Uchodźstwa Wojennego w Luksemburgu;** **MAROKO:** Kolonia Polska w Casablance; **NIEMCY:** Zjednoczenie Polskie w Niemczech w strefie amerykańskiej, Zjednoczenie Polskie w Niemczech w strefie brytyjskiej, Zjednoczenie Polskie w Niemczech w strefie francuskiej; **NORWEGIA:** Związek Polaków w Norwegii; **NOWA ZELANDIA:** Stowarzyszenie Polaków w Nowej Zelandii; **PARAGWAJ:** Polskie Stowarzyszenie „Jedność“; **PERU:** Kolonia Polska w Peru; **PORTUGALIA:** Kolonia Polska w Lizbonie; **PRETORIA:** Związek Osadników Polskich; **SZWAJCARIA:** Związek Organizacji Polskich w Szwajcarii; **SZWECJA:** Związek Polaków w Szwecji, Zjednoczenie Polskie w Szwecji; **TASMANIA:** Związek b. Żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Karpaccich, Kolo Tasmania; **URUGWAJ:** Unia Towarzystw Polskich w Urugwaju; **WENEZUELA:** Zjednoczenie Polaków w Wenezueli; **WŁOCHY:** Związek Polaków we Włoszech; **WIELKA BRYTANIA:** Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii.

STANY ZJEDNOCZONE: Zarząd Wykonawczy Kongresu Polonii Amerykańskiej postanowił wystosować własną odezwę do społeczeństwa amerykańskiego i wydać własnym nakładem broszurę propagandową w związku z akcją protestu wrześniowego.

TARGI O UDZIAŁ W PRODUKCJI BOMBY ATOMOWEJ

(S.K.) Pomimo dużej ilości niezgodnych ze sobą informacji zaczyna się powoli wyjaśniać, o co naprawdę chodzi w tajemniczych naradach władz amerykańskich nad sprawami atomowymi. Przedmiotem tych narad jest nawiązanie w sprawach atomowych pełnej i opartej na równych prawach współpracy z Wielką Brytanią i Kanadą. Prezydent Truman, na konferencji prasowej przypomniał historię wynalazku atomowej bomby. Wynalazek ten był oparty na pracach naukowych uczonych europejskich, głównie brytyjskich, którzy zgodnie pracowali z Amerykanami i Kanadyjczykami nad wytworzeniem bomby. Amerykanie doszli sami do konstrukcji technicznej bomby i sekret zachowali dla siebie.

Obecnie Wielka Brytania i Kanada są w stanie wyprodukować same atomową bombę, chociaż prawdopodobnie gorszego rodzaju. Oba te kraje zażądały od Stanów Zjednoczonych przywrócenia współpracy w sprawach atomowych z czasów wojny, traktowania ich jako równych partnerów i udostępnienia im wszelkich posiadanych przez Stany Zjednoczone tajemnic. Oba te kraje mają w stosunku do Waszyngtonu duży atut, gdyż one, a nie Ameryka są właścicielami głównych źródeł rudy uranowej.

Na podstawie różnych wypowiedzi można wywnioskować, że władze amerykańskie z prezydentem Trumanem na czele byłyby gotowe przyjąć propozycję Wielkiej Brytanii i Kanady. Na przeszkodzie stoją jednak nastroje społeczeństwa oraz postawa niektórych członków Izby Ustawodawczej, którzy zapowiedzieli swój bezwzględny sprzeciw w wypadku, gdyby Prezydent chciał uwzględnić brytyjskie i kanadyjskie żądania. Mamy więc w tym wypadku do czynienia z amerykańskim nacjonalizmem, który nie chce pogodzić się z faktem, że tajemnica bomby atomowej przestała być tajemnicą.

W EUROPIE ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ

(S.K.) Czechi a Jugosławia. Między Czechosłowacją a Jugosławią nastąpiła ostatnio wymiana not, utrzymanych w bardzo ostrym tonie. Tito zaprosił przeciw wrogiej postawie czechosłowackich polityków oraz propagandzie czechosłowackiej, powołując się na traktat wzajemnej pomocy i przyjaźni. Na podstawie tego traktatu żądał od ukarania winnych. Otrzymał na to odpowiedź, że Jugosławia dawno i wielokrotnie pogwałcała ten traktat, że język jego not jest niedopuszczalny, a żądanie jego bezwzględne.

Ciekawym jest pogląd zachodnich obserwatorów, że w Czechosłowacji dla tego jest trudniej o komunistów w rodzaju Tito, że partia komunistyczna w tym kraju była przed wojną legalną, a wobec tego została dobrze „po bolszewicku” wychowana. Mimo to niezadowolone w szeregach partii z obecnej sytuacji istnieje.

Podobno, niektórzy optymiści w Czechosłowacji sądzą, że zalamanie się gospodarcze kraju spowoduje zmianę komunistycznej polityki. Nie bardziej fałszywego. Gospodarka czechosłowacka jest ruinowana świadomie. Gdy się zalame i powstanie duże bezrobocie (czegoś ono już jest), wtedy czeskim robotnikom zaproponują zatrudnienie w Rosji. I niech wtedy spróbują powiedzieć, że tam nie pojadą.

W CHINACH GORZEJ — W INDONEZJI POPRAWA

(s.s.) Komuniści chińscy po krótkiej przerwie w działaniach wojennych podjęli nową akcję ofensywną przeciwko wojskom nacjonalistycznym. Atak zmierzają do opanowania prowincji Szechwan i prowincji Hunan, dwóch największych ośrodków ryżowych centralnych Chin. Drugi cel ofensywy komunistycznej to port Fochow, leżący już nad cieśniną oddzielającą kontynent azjatycki od wyspy Formozy.

Opanowanie prowincji Hunan i Szechwan umożliwi komunistom rozwiązanie bardzo trudnego w tej chwili dla nich zagadnienia zaopatrzenia Szanghaju w żywność, gdzie ostatnio ceny osiągnęły fantastyczną wysokość.

Opanowanie centralnych Chin i dalszej części wybrzeża chińskiego oznaczałoby ograniczenie wpływów nacjonalistów do Formozy oraz zachodnich prowincji Chin, odgrywających na ogół małą rolę w życiu państwowym tego kraju.

Wobec tak groźnej sytuacji Czang Kai-szek objął z powrotem przewodnictwo wojennej rady Koumintangu. Powrót jego uważają w niektórych kołach korespondentów zagranicznych na terenie Chin za zapowiedź energiczniejszej niż dotychczas obrony wojsk nacjonalistycznych przed naciskami komunistów. Jednakże siły wojskowe nacjonalistów oceniane są na ogół jako słabe. Oblicza się je na milion czterysta tysięcy żołnierzy rozrzuconych na dużym obszarze.

Korespondent „New York Timesa” utrzymuje, iż nacjonaliści w dalszym ciągu liczą na pomoc Stanów Zjednoczonych, a Czang Kai-szek wiąże nadzieje na swój powrót do władzy z nieuniknionym wybuchem wojny rosyjsko-amerykańskiej.

Ten sam korespondent twierdzi, iż komuniści chińscy przygotowują się do

Oczywiście, istnieją w Ameryce czynniki, które rozumieją istotę zagadnienia. Nie ma w prasie lepszego wyrazu uznania dla słuszności czyjegoś stanowiska, jak przedrukowanie tych poglądów bez komentarzy. Otóż amerykańska gazeta „New York Herald Tribune” przytoczyła bez komentarzy następujący fragment artykułu londyńskiego „The Economist”: „Gdy zagadnienie jest tak groźne, jak sprawa narodowej zdolności przetrwania nagłego wybuchu atomowej wojny, to wtedy nie można stanąć w pół drogi pomiędzy całkowitą narodową kontrolą (produkcji atomowej), a całkowitą międzynarodową kontrolą przez jakąś nową instytucję. Jeżeli Amerykanie uprą się przy czysto narodowych rozwiązaniach, to W. Brytania pierwsza, a Brytyjska Wspólnota Narodów i zachodnia Europa w ślad za nią, będą zmuszone pójść po tej samej linii postępowania. Pakt Atlantycki przechodzi zatem próbę przed ostateczną ratyfikacją. Próba rozwiązania zagadnienia międzynarodowej kontroli atomowej albo uczyni ten Pakt rzetelnym instrumentem międzynarodowej współpracy, albo odbierze mu nawet tę czysto psychologiczną wartość, jaką dziś on posiada.”

Trzeba tutaj pewne rzeczy powiedzieć nieco wyraźniej. W danym wypadku nie chodzi o kontrolę międzynarodową w sensie przyjmowania udziału w tej kontroli przez wszystkie państwa świata. Praktycznie zagadnienie wygląda raczej w ten sposób, że produkcja atomowa z monopolu czysto amerykańskiego przeszkadza się w monopol „świata mówiącego po angielsku”, tzn. spółki Stanów Zjednoczonych i Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Taki rozwój wydarzeń byłby zupełnie logiczny politycznie i gospodarczo. Stany Zjednoczone bowiem mają zasoby kapitałowe i zdolności techniczne, Wielka Brytania — kapitał naukowy, a brytyjskie dominia — surowce.

Rosja obniża stale stopę życiową ludności. W Czechosłowacji występują obecnie objawy, typowe dla gospodarki sowieckiej, gdy chodzi o dobra osobistego spożycia. Tak np. można tam łatwo kupić aparat fotograficzny, ale bardzo trudno jest dostać nową patelnię. Żarówki elektryczne stały się rzadkością. Racie żywnościowe są skąpe i nie zawsze otrzymuje się je w całości. Rolnicy oczekują rozpoczęcia przymusowej kolektywizacji na jesieni i zmniejszają produkcję płodów rolnych. Atak na Kościół katolicki jest uważany za przy-

gotowanie się do „czystki” w Kościele katolickim.

„Uchwala watykańska przez olbrzymią większość wiernych i przez całą światła opinię publiczną w Europie uznana została za zamach na wolność sumienia i za próbę wznowienia mrocznych tradycji średniowiecznych walk władzy państwowej przeciwko Kościołowi przeciw państwu, które tak smutną odegrały rolę w historii Polski.”

„Wspominana uchwała nie jest więc niczym innym niż nową, awanturczą próbą zastraszania wiernych, celem przeciwstawienia ich władzy ludowej i państwu, próbą wtrącania się Watykanu do wewnętrznych spraw polskich aktem agresji przeciw państwu polskiemu.”

„Władze państwowe oczekują, że cała światła część duchowieństwa polskiego zajmie w tej sprawie stanowisko patriotyczne, zgodne z godnością narodową i interesem państwa.”

„Uchwala watykańska koliduje z obowiązującym w Polsce porządkiem prawnym, toteż nie może ona być w Polsce ani rozpowszechniana ani wykonywana.”

„Księża i inne osoby duchowne wszelkich szczebli, winni kierować się obowiązującym ustawodawstwem polskim, zwłaszcza przy wykonywaniu funkcji natury publicznej, w żadnym zaś razie nie mogą wykonywać dyktaw zagranicznych ośrodków dyspozycyjnych, sprzecznych z polskim ustawodawstwem i z polską racją stanu.”

Znaczenie osiągniętego porozumienia jest tym większe, iż republikanie oskarżali indonezyjskich federalistów o to, że są zbyt ulegli Holendrom.

Zagadnieniu Indonezji poświęcił w ostatnim numerze amerykańskich „Foreign Affairs” obszerny artykuł Van Mook, były holenderski gubernator Indii Holenderskich, który nie szczędził wysiłków dla osiągnięcia pokojowego rozwiązania konfliktu.

„We wspomnianym artykule Van Mook daje historyczny rzut rozwoju konfliktu, nie szczędząc przy sposobności krytycznych uwag pod adresem ONZ. Stara się on wykazać, iż akcja policyjna wojsk holenderskich tak ostro zaatakowana przez OZN i Stany Zjednoczone, doprowadziła ostatecznie do pacyfikacji tego obszaru, co niewątpliwie będzie miało olbrzymie znaczenie dla rozwoju stosunków w krajach południowo-azjatyckich, sąsiadujących z Indonezją.”

„W sierpniu 1947 roku — pisze p. Van Mook — po pierwszej akcji policyjnej 3/5 kraju pod ochroną holenderską weszło na drogę odbudowy. Warto zanotować, iż likwidacja politycznego i kryminalnego gwałtu na tym obszarze, zamieszkałym przez 45 milionów ludności, została osiągnięta przy stratach wojskowych wynoszących 1/10 strat, jakie ponieśli Francuzi w Indochinach, których ludność wynosi 25 milionów.”

Ten bieg wypadków zmusił ONZ do zmiany swojego niechętnego do Holandii stanowiska i w dniu 23 marca br Rada Bezpieczeństwa pod wpływem sugestii chińskich i kanadyjskich delegatów wydała nowe instrukcje dla swojej komisji w Indonezji. Ponowne oddanie władzy republikanom w Jogjakarta uzależniono od zaniechania dalszej wojskowej działalności republikanów i rozpoczęcia rozmów przy stole konferencyjnym.

Republikanie indonezyjscy w nowej federacji stanowiąć będą mniejszość. W władzach federacji przynajmniej im trzydziesty procentowy udział. Procent ten jest stosunkowo wysoki, jeśli weźmie się pod uwagę, że w obecnych naradach republikanów z federalistami ci ostatni reprezentowani byli przez 66 delegatów, natomiast republikanie tylko przez 20.

Uwaga Van Mooka, iż rząd holenderski z pomocą wszystkich potęg europejskich może się poszczycić stosunkowo najlepszymi osiągnięciami w rozwikłaniu wielkich trudności, jakie wynikły na Dalekim Wschodzie w następstwie drugiej wojny światowej, nie jest pozabawiona słuszności.

WALKA Z KOŚCIOŁEM W POLSCE

Do dalszego „czystki” w Kościele katolickim w Polsce określił swój stosunek do dekretu Stolicy Apostolskiej w sprawie komunizmu. W wydanym w dniu 26 lipca br. oświadczeniu, rząd warszawski nazwał dekret o ekskomunikacji: „wyzwaniem pod adresem ruchu robotniczo - chłopskiego, który zawsze był solą w oku reakcji”.

„Uchwala watykańska — zaznaczyło oświadczenie — podobnie jak pakt atlantycki i inne akty agresji politycznej, powstała za sprawą tych samych ośrodków imperjalistycznych, które na skutek swej chciwości, zachłanności i chęci podboju całego świata szukają grunt dla rozpętania nowej pozoży wojennej”.

Po uwadze, że „w parze z intrygamami antypolskimi na arenie międzynarodowej idzie zmoczenie przez wroga czynniki wysiłków sabotażowych w kraju”, oświadczenie przechodziło do wyraźnych groźb:

„Uchwala watykańska przez olbrzymią większość wiernych i przez całą światła opinię publiczną w Europie uznana została za zamach na wolność sumienia i za próbę wznowienia mrocznych tradycji średniowiecznych walk władzy państwowej przeciwko Kościołowi przeciw państwu, które tak smutną odegrały rolę w historii Polski.”

„Wspominana uchwała nie jest więc niczym innym niż nową, awanturczą próbą zastraszania wiernych, celem przeciwstawienia ich władzy ludowej i państwu, próbą wtrącania się Watykanu do wewnętrznych spraw polskich aktem agresji przeciw państwu polskiemu.”

„Władze państwowe oczekują, że cała światła część duchowieństwa polskiego zajmie w tej sprawie stanowisko patriotyczne, zgodne z godnością narodową i interesem państwa.”

„Uchwala watykańska koliduje z obowiązującym w Polsce porządkiem prawnym, toteż nie może ona być w Polsce ani rozpowszechniana ani wykonywana.”

„Księża i inne osoby duchowne wszelkich szczebli, winni kierować się obowiązującym ustawodawstwem polskim, zwłaszcza przy wykonywaniu funkcji natury publicznej, w żadnym zaś razie nie mogą wykonywać dyktaw zagranicznych ośrodków dyspozycyjnych, sprzecznych z polskim ustawodawstwem i z polską racją stanu.”

„Równocześnie władze państwowe będą z całą surowością prawa ścigać wszelkie wystąpienia, które grożą zakłóceniem porządku publicznego lub zmierzają do osłabienia ustroju demokracji ludowej, wywalczonego wysiłkiem ludu pracującego i państwa ludowego, stojącego na straży niepodległości oraz praw i zdobyczy ludzi pracy”.

PO PIĘCIU LATACH

W związku z rocznicą Powstania Warszawskiego Rząd Rzeczypospolitej wydał następującą odezwę:

W piątą rocznicę Powstania Warszawskiego Rząd Rzeczypospolitej Polskiej podrażnia najgoręcej żołnierzy Armii Krajowej, ciężko doświadczoną ludność niezłomnej Stolicy i tych wszystkich obywateli polskich, których losy wojny rzuciły po powstaniu na obczyznę — do obozów jenieckich i na prace przymusową — i którzy na obczyźnie pozostali, by spoza granic Rzeczypospolitej walczyć o przywrócenie jej niepodległości i całości.

Powstanie warszawskie jest jednym z potężnych słupów na historycznej drodze, jaką los wyznaczył naszemu Narodowi. Bohaterski zryw z 1 sierpnia 1944 r., przeciwko potędze niemieckiego okupanta i równocześnie zdemaskowanie zdradzieckiej roli Rosji Sowieckiej, stworzyło fakt historyczny, którego polityczne skutki sięgają daleko w przyszłość. Rozwijając sztafardę powstania, Naród Polski zamianował wobec całego świata, że nie chce ugiąć szyi pod żadne jarzmo i że walkę o wolność prowadzić będzie w najgorszych nawet warunkach, nie cofając się przed najcięższymi ofiarami.

Mówi się i pisze dziś często o błądach w obliczeniach politycznych, które doprowadziły do klęski powstania, rozpoczętej w chwili, gdy Niemcy w Polsce mieli jeszcze do rozprządzenia potężne siły uderzeniowe — i gdy należało z góry przewidzieć, jakie stanowisko zaimie Rosja Sowiecka.

Przyszłość oceni, ile słuszności mieści się w tych zarzutach. Ale w żadnym razie nie obciążają one ani bohaterów, którzy walczyli o wolność, ani przywódców wojskowych i politycznych w Kraju. Jeśli ktoś popełnił błędy, to uczynił to ci sami politycy, którzy równocześnie z Powstaniem Warszawskim jeździli do Moskwy na układy i którzy kilka miesięcy potem dojrżeli do kapitulacji wobec imperializmu sowieckiego.

Powstanie Warszawskie było najbardziej dramatycznym przejawem działalności polskiego Państwa Podziemnego. Stworzenie w warunkach okupacji olbrzymiego aparatu państwowego, zbudowanie w warunkach konspiracji kilkuset tysięcy Armii Krajowej jest

zjawiskiem niespotykanym ani w dziejach naszego własnego Narodu, ani w dziejach innych narodów świata. Polska Podziemna ma już swoją legendę, która krzepić będzie Naród w ciężkich chwilach, jakich niestety nam historia nie szczędzi. Legenda ta przekazywana z pokolenia na pokolenie uczyć będzie tych, którzy po nas nadejdą, że Naród nasz zdolny jest nie tylko do bohaterstwa, ale także do wielkiej, zespolonej i zgodnie prowadzonej pracy.

Agenci moskiewscy rządzący dziej Polską z poręki Kremia, boją się tej legendy. Początkowo próbowali zatrzeć ją i splugawić. Nie udało się im ta niema robotą. Następnie usiłowali sfalszować legendę i przywłaszczyć ją sobie. Społeczeństwo i wtedy wykazało swą niewzruszoną odporność. Obecnie — jak o tym świadczą ostatnie procesy polityczne — marionetkowy „rząd” warszawski nawraca znów do pierwszej metody. Fałszywe i przekraczanie faktów mają w oczach ludności polskiej i w oczach całego świata zohydzić Polskę Podziemną, Armię Krajową i Powstanie Warszawskie. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że ta nikczemna robotą wywoła skutki wręcz odmiennie od zamierzonych. Naród Polski w Kraju i na obczyźnie utwierdzi się jeszcze bardziej w niezłomnym postanowieniu dochowania wierności Państwu Polskiemu i skupi się dokoła legalnych władz, które stoja na straży nieprzedawnionych praw Rzeczypospolitej.

Czeka nas walka ciężka, a może i długa. Jej ostateczny wynik jest jednak przesądzony: zwyciężyć w Polsce jak i na całym świecie — bo muszą zwyciężyć — siły wolności i sprawiedliwości, zwyciężyła prawda. Ostatnio padły ze Stolicy Piotrowej słowa mocne i decyzyjne stanowcze. Świadcza one o tym, że walka między chrześcijańskim poglądem na świat, a nowoczesnym poglądem wchodzi w fazę decydującą. Gdy nadzieje szczytowały punkt tego konfliktu, Naród Polski będzie mógł i będzie musiał rzucić na szalę swą wielką siłę moralną i potęgę umiłowania wolności.

Już dziś natomiast musimy zdobyć się na wysiłek takiej samej solidarności i karności obywatelskiej, na jaki zdobyła się w czasie wojny Polska Podziemna i jej bohatera stolica Warszawa.

W komentarzu do tego oświadczenia „Trybuna Ludu” pisał: „Państwo Ludowe nie dopuści do tego, by pod dyktando zagranicznego ośrodka politycznego, jakim jest Watykan, rozpowszechniana była w Polsce, a tym więcej wykonywana, uchwała, niosąca w sobie groźbę dyskryminacji religijnej milionów patriotycznych i lojalnych wobec Państwa obywateli, dlatego tylko, że wyznają oni poglądy polityczne, społeczne i naukowe niemie Watykanowi.”

„Nie ulega wątpliwości, że próby narzucenia duchowieństwu polskiemu tych dyktaw spełzną na niczym. Ci duchowni, którzy spełniać będą swe obowiązki duszpasterskie zgodnie z nakazami patriotyzmu i lojalności wobec Państwa Ludowego otoczeni będą przyjazną opieką władz. Gdyby się jednak znalazły jednostki, naruszające obowiązujące przepisy prawa, będą one, rzecz jasna, ścigane przez prawo.”

Tendencja tych wystąpień jest wyraźna: chodzi o rozbiście Kościoła katolickiego w Polsce, o zerwanie jego łączności ze Stolicą Apostolską, a ściślej mówiąc z Papieżem, o odebranie mu zatem charakteru Kościoła Powszechnego i sprowadzenia go do roli organizacji uzależnionej od ruchu komunistycznego i ograniczonej do pełnienia zadań czysto liturgicznych pod kierownictwem władz administracyjnych. Te same dążenia zaznaczyły się poprzednio w Rumunii, gdzie Kościół został pozbawiony hierarchii biskupiej, na Węgrzech, gdzie uwięziono i skazano na dożywotnie więzienie kardynała Prymasa Mindszenty'ego, w Czechosłowacji, gdzie powołano do życia rządową „Akcję Katolicką”, organizowaną do walki z Papieżem i hierarchią biskupią, którą w praktyce obeszliśmy.

Przypominając wypada, że w ostatnim liście pasterskim z dnia 15 czerwca, biskupi czescy stwierdzali, że warunkiem wznowienia rokowań z rządem musi być m. in. „uznanie władzy Papieża jako Głowy Kościoła i Biskupów — podporządkowanych Papieżowi — zgodnie z prawem kanonicznym”. Episkopat czeski domagał się ponadto m. in. zaprzestania wydawania przez komunistyczne ministerstwo oświaty „Biuletynu Katolickiego” jako organu fałszywej „Akcji Katolickiej”.

W dniu 20 czerwca, ukazał się dekret Najwyższej Kongregacji Świętego Oficjum rzucający klątwę na powołaną przez komunistów czeskich „Akcję Katolicką”. W komentarzu do tego dekretu „L'Osservatore Romano” z dn. 20—21 czerwca stwierdza, że ta „Akcja Katolicka” jest „schizmatyczna, antykatolicka, uzależniona od komunizmu, przeciwna hierarchii kościelnej”.

Dnia poprzedniego „L'Osservatore Romano” w obszernym artykule zazna-

„Episkopat czechosłowacki, podobnie jak węgierski i tak jak każdy episkopat na wschodzie i na zachodzie nie ustąpi. Nie ustąpi w obronie Kościoła i sumienia katolickiego, nie dlatego jak ośmielają się niektórzy twierdzić, że odważa wstąpić do republiki ludowej. Nie ustąpi on w obronie tych wartości religijnych, w których znajduje się jak nigdy dotychczas ratunek w powojennym kryzysie moralnym i politycznym. Od utrzymania tych wartości zależy też los wszystkich wolności i wszystkich praw osobowości ludzkiej, jak i cywilizacji.”

Sprawa jest postawiona jasno po obu stronach barykady. Prasa francuska, w swych dość gorzkich usiłowaniuach do pomniejszania ostrości kryzysu w Europie, myli się, gdy sądzi, że osłabił znaczenie dekretu Kongregacji Św. Oficjum wykazywaniem jego tła ściśle religijnego a nie politycznego. Oczywiście dekrety kongregacji Św. Oficjum mogą być tylko religijne. Ale właśnie na tym polega ich wielka doniosłość, przewyższająca znaczenie wypowiedzi czysto politycznych.

Stolica Apostolska doszła do wniosku, że komunizm próbuje organizować nową schizmę w kościele katolickim. Dlatego reakcja jej była tak stanowcza. W tych sprawach Kościół nie uznawał kompromisów i nie ustępował.

Wszystko to uwadnia powagę sytuacji, wytworzonej w Polsce w związku z oświadczeniem reżymu i propozycją, którą rząd warszawski uczynił, by „rozpocząć rozmowy komisyjne między rządem i episkopatem, zmierzające do uregulowania wzajemnych stosunków”.

Wiemy, co taka propozycja może dziś oznaczać.

Sowietyzacja przy pomocy czynszu mieszkaniowego

Reżym warszawski socjalizuje wszystkie gałęzie życia przy pomocy różnych chwytów gospodarczych. Jednym z nich jest polityka mieszkaniowa. Ludzie podporządkujący się „entuzjastycznie” wszelkim rozporządzeniom, otrzymują nie tylko przydział mieszkania, ale również odpowiednie znizki. Tak zwani fałszywi imperialiści, zwolennicy Watykanu, nawet w wypadku otrzymania mieszkania, muszą płacić specjalny hacracz na „Fundusz Gospodarki Mieszkaniowej”.

W dniu 21 czerwca br. Rada Ministrów wydała nowe rozporządzenie, powiększając czynsz lokalowe, a równocześnie zwalniając od tej podwyżki urzędników państwowych, działaczy komunistycznych, członków komunistycznych organizacji, jak również pielęgniarzy i lekarzy, którzy są zatrudnieni w „społecznych zakładach służby zdrowia i w urzędach państwowych”.

KAZIMIERZ SMOGORZEWSKI

STEFAN BENEDYKT

PRZEBUDOWA TURECKICH SIŁ ZBROJNYCH

(Korespondencja własna „Orla Białego”)

Ankara, w lipcu, 1949.
Od dziesięciu lat młodzież turecka stoi na granicach z bronią w ręku. Od czterech lat Turcja znosi ze spokojem ale nie bez wielkich materialnych ofiar tzw. wojnę nerwów, którą jej wypowiedział Związek Sowiecki, jej niedawny sojusznik. Wystarczy parę tygodni pobytu w Turcji, aby stwierdzić, że nie ma tu przecież żadnych objawów upadku na duchu. Nie ma również lekomyślnego pobrękiwania szabelką, ani czczych pogroźek.

„Pokoju jest daleki i niepewny, wojna jest daleka i nieunikniona — rzekł p. Necmettin Sadak, turecki minister spraw zagranicznych. „Godzimy się bez zastrzeżeń na główne wytyczne polityki zagranicznej rządu” — oświadczył p. Celal Bayar, przywódca opozycyjnej Partii Demokratycznej, poczem dodał: „Są dziś na świecie tylko dwa obozy: my bez zastrzeżeń należymy do obozu prawdziwej demokracji i szczerzej pokójowości. Jeśli zostaniemy napadnięci — będziemy się bili. Nigdy się nie zgodzimy na uszczuplenie naszego terytorium narodowego, ani na sowiecką kontrolę cieśnin, ani na jakakolwiek interwencję północnego sąsieda w nasze sprawy wewnętrzne.

Gotowość do najwyższej ofiary jest dla każdego narodu warunkiem utrzymania niepodległości, ale zwycięstwa nie gwarantuje. Trzeba jeszcze mieć wojsko należycie uzbrojone, a jeśli wróg ma fizyczną przewagę — trzeba mieć wiernych sojuszników. Odpowiednio zreorganizowana, zaopatrzona w nowy sprzęt i przeszkolona zgodnie z doświadczeniami ostatniej wojny światowej armia turecka odda sprawę wolności świata usługi nieocenione na obszarze, na którym nie ma innej potęgi wojskowej.

Każdy Turek kończący lat 20 jest obowiązany do służby w wojsku, a od 1937 r. czas tej służby został przedłużony do lat trzech. Ponieważ rocznik rekrutacji oblicza się w Turcji na 100.000 ludzi zdolnych do służby wojskowej, przeto armia turecka na stopie pokojowej liczy 300.000 żołnierza. Od września 1939 r. atoli armia turecka jest częściowo zmobilizowana. W latach 1941-42 obliczano jej stan na 900.000.

W teorii armia turecka liczy 18 korpusów po trzy dywizje każdy. W rzeczywistości nie wszystkie 54 dywizje były sformowane, a nie wszystkie dywizje istniejące mają pełne stany bojowe. Obserwatorowie obcy są zdania, że Turcja ma dziś pod bronią najwyżej pół miliona ludzi. I ta liczba jest ogromnym ciężarem dla tureckiego skarbu. W budżecie na 1949 r., 462 miliony liwrów, czyli 36% dochodów, przeznaczono na obronę narodową (wedle kursu oficjalnego dol. wart jest 2.80 tureckich liwrów). „Wojna nerwów powoduje straty i wyczerpuje tak samo jak wojna z bronią w ręku, a jedyną różnicą jest, że nie ma strat w ludziach i zniszczonych domostw” — mówił prezydent İnönü w Ankarze, gdy 19 maja otwierał zlot tureckiej młodzieży.

Turcja musi się pilnować i od strony Bułgarii, i od strony Kaukazu. Najtrudniejszym zadaniem jest obrona cieśnin. Dostępu do Istanbula, dawnej stolicy i nadal największego miasta i portu Turcji, broni ufortyfikowana linia Czataldży, ale napastnik może spróbować linie tę obejść, albowiem brzegi Morza Czarnego po obu stronach Bosforu nadają się do operacji desantowej. Pierwsza Armia turecka ze sztabem w Istanbule ma więc podwójne zadanie zatrzymania nieprzyjaciela nacierającego od granicy bułgarskiej, a zarazem pilnowania brzegów Morza Czarnego.

W Izmirze (dawnej Smyrnie) znajduje się sztab II. Armii, która — zależnie od położenia — albo poszłaby na pomoc I., albo przeciwstawiła się pochodowi wroga w głąb Anatolii. Na wschodzie, w Erzerum, stoi III. Armia, której zadaniem jest zatrzymanie wroga wychodzącego z sowieckiej Gruzji i Armenii. Ta armia ma zadanie proste, albowiem teren jest tu bardzo górzysty, doliny rzek narzucają napastnikowi kierunki natarcia. łatwo więc było wybrać obronne pozycje.

Przestarzałe i niejedolite uzbrojenie armii było w 1945 r. głównym przedmiotem trosk tureckiego sztabu głównego. Gdyby wówczas Kreml rzucił na Turcję swe armie od strony Bułgarii, z morza oraz z Kaukazu — oparłaby cały kraj w dwa tygodnie. Od 1947 r. przecież armia turecka ulega szybkim przeobrażeniom: Stany Zjednoczone udzieliły jej pomocy w wysokości 100 milionów dolarów, ale sprzęt wojenny ofiarowany Turcji za tę sumę kosztowałby dziesięć razy tyle, gdyby musiała go zakupić na wolnym rynku.

Wraz z nowoczesną artylerią i czołgami, wraz z samolotami i sprzętem łączności, przybyły do Turcji trzy misje amerykańskie: wojskowa (gen.-major H.L. McBride), lotnicza (gen.-bryg. E.S. Hoag) i morska. Setki oficerów i podoficerów amerykańskich zatrudnionych jest w Turcji w roli instruktorów i doradców. Nie chodzi tu tylko o uczenie Turków jak się posługują nowoczesnym sprzętem: chodzi także o rewidację regulaminów i przeszkolenie taktyczne armii tureckiej na wszystkich szczeblach.

Największymi trudnościami na drodze do unowocześnienia armii tureckiej są: po pierwsze, szczupła sieć kolejowa i zły stan dróg; po drugie, brak wykształcenia technicznego chłopów tureckich, wśród których jeden na dwu jest analfabeta. Pod nadzorem Amerykan rozbudowuje się obecnie sieć dobrych szos. Przede wszystkim są budowane dwie autostrady wychodzące z Iskenderunu (Alexandretty): jedna biegnie na północny-wschód do Erzerumu, druga — na północny-zachód, przez Ankarę do Istanbula.

Wystarczy rzucić okiem na mapę, aby się zorientować, że na wypadek wojny tylko Iskenderun może być bazą, zaopatrzeniową Turcji. Jest to na razie port mały, bo tylko cztery statki mogą być wyładowywane jednocześnie, ale pamiętać należy, że poza Istanbulem i Izmirem Turcja większych portów nie posiada, a na wypadek wojny ani Istanbul, ani Izmir bazami zaopatrzeniowymi być nie mogą, bo są zbyt blisko możliwego frontu.

Amerkańscy doradcy mają nadzieję, że za dwa lata Turcja będzie w stanie zmobilizować 40 nowoczesnie uzbrojonych dywizji i że będzie posiadała 600 samolotów bojowych w pierwszej linii. Marynarka turecka jest nieliczna, jej jedyne krążowniki „Yavuz” (dawny „Goeben”) jest przestarzały, to też nie ma widoków, aby Turcy byli w stanie panować na wodach Morza Czarnego. Nie ma w tym stwierdzeniu niczego niepokojącego: nawet gdyby wrogowi udało się opanować cieśniny tureckie — nie byłby w stanie wysunąć nosa na Morze Śródziemne, bo tam niepodzielnie panują i będą panowały marynarki: amerykańska i brytyjska.

Reorganizacja i przeszkolenie wojska tureckiego nie odbywa się bez oporów ze strony starszych oficerów, którzy — jak to zwykle bywa — odnoszą się sceptycznie do wszelkich „nowinek”. Jest w armii tureckiej aż 32 generałów broni i nie wszyscy są przekonani, że doświadczenia taktyczne sojuszników z drugiej wojny światowej można bez poprawek zastosować w obecnej Turcji.

Prezydent İnönü, sam zwycięzca generał z kampanii przeciw Grekom w latach 1920-22, jest zwolennikiem jak najszybszej modernizacji armii oraz odmłodzenia kadry. W 1945 r. İnönü zdecydował, że marszałek Fevzi Çakmak przechodzi w stan spoczynku. Marszałek uważał, że w jego wypadku należało uczynić wyjątek i przeszedł do czynnej opozycji politycznej.

Jego następcą na stanowisku szefa sztabu głównego, gen. Kiazim Orbay, podał się w lipcu 1946 do dymisji, albowiem jego syn, kap. Hasmet Orbay (z którym zresztą ojciec nie utrzymywał żadnych stosunków), dał się wciągnąć w sowiecką aferę szpiegowską. Po gen. Orbayu szefem sztabu został gen. Salih Omurtak, który przez szereg miesięcy nie urzędował z powodu choroby; zastępował go gen. Nuri Yamut, dowódca I. Armii, ale 8 czerwca br. urzędowo doniesiono, że Omurtak ostatecznie podał się do dymisji, a jego następcą został gen. A.N. Gürman.

W PAMIĘTNY DZIEŃ 6. SIERPNI

Przedstawiciele Kół Pulkowych formacji legionowych, na posiedzeniu odbytym w Londynie, w dniu 31 lipca bież. roku, z okazji 35 rocznicy polskiego czynu zbrojnego, powzięli następującą uchwałę:

Towarzysze bojów Legionów Polskich!

Świadomą krwi przelanej w okresie 1000-letniej historii Narodu Polskiego przez przeszłe pokolenia, składamy hołd Cieniom Przeszłości, zmarłym i poległym w służbie dla Polski.

Oddajemy hołd i cześć najgłębszą pamięci Józefa Piłsudskiego, Twórcy Legionów Polskich i Wskrziesiciela Polskiej Siły Zbrojnej, Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza odrodzonej Ojczyzny, Pierwszego Marszałka Polski, który trudem swego życia wskazał Narodowi drogę do wolności.

Czcimy pamięć poległych, którzy w obu wojnach światowych na licznych polach bitew oddali swe życie za Polskę.

Oddajemy wyrazy głębokiej czci tym licznyim bojownikom, którzy w akcji podziemnej, w lagrach niemieckich, w tajgach Syberii, w grobach Katynia, w lochach więziennych oddali swe życie za Polskę, a których imiona bez względu na ich przynależność ideową — są własnością całego Narodu.

Wierni wierze ojców składamy hołd Kościółowi, którego przewodniczący duchowni są niewzruszoną opoką wiary i tradycji narodowych.

Składamy wyrazy należnej pamięci Rządowi Polski Podziemnej, którego członkowie ku hańbie świata więzieni są w rosyjskiej katorżce.

Przesyłamy słowa żywej pamięci tym wszystkim patriotom, których więzi okrutna przemoc sowiecka.

Głęboko wzruszeni słemy swe myśli do Kraju i łączymy się z Narodem, który trwa w niezłomnym oporze.

Żołnierze... Spotkał Was ten zaszczyt niezmierny, że pierwszy wstąpięcie granic rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami.

... Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska, i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanię.

(Przemówienie Józefa Piłsudskiego w dniu 3 sierpnia 1914, na Błoniach krakowskich).

* * *

Od chwili, gdy z krakowskich Oleandrów na rozkaz — nieznanego jeszcze większości narodu polskiego — Józefa Piłsudskiego, wyruszyła pierwsza kadrowa kompania wojska miała lat 35. W życiu człowieka i pokolenia okres długi i decydujący, w historii narodu — może jeszcze zbyt krótki, by móc o nim mówić i pisać z jedynie racjonalnego punktu widzenia — bezstronnej zupełnie historii.

Bo przypominamy tylko sytuację ówczesną. Gdy Józef Piłsudski podejmował swą historyczną decyzję, mijając zaledwie lat 30 od poprzedniego zrywu zbrojnego, nieudanego lecz bohaterskiego powstania styczniowego, ale poglądy na nie, nie były bynajmniej zgodne. Od startu sierpnia roku 1914 — ku wolności i niepodległości, ku własnemu i niezależnemu państwu naród przeszedł i ciągle przechodzi przez tak różne zdarzenia i wstrząsy, że po prostu nie stać nas na potrzebę dla obiektywizmu spokój i równowagę ducha. Nie może się wypowiadać kraj, bo tam nie ma żadnej wolności, tam wszystko, co dotyczy teraźniejszości, zarówno jak i przeszłości dzieje się na rozkaz z góry, wręcz wrogi do tego, co wolność przypomina, czy do wspomnień o wielkich i pięknych czasach nawiązuje.

A tu na emigracji, w wolnych krajach zachodu klimat polityczny wciąż jeszcze przesieknięty jest tą zabójczą atmosferą powrzesnia — porachunków i rozgrywek. A klimat tak niezdrowy nie przyczynia się bynajmniej, nie tylko do realnej oceny teraźniejszości, ale nawet do bezstronnej i uczciwej ujęcia przeszłości na przestrzeni żyjącego jeszcze pokolenia i jego epoki.

Wprawdzie obcy mają stan i polityk, którego sumienie w sprawach dotyczących Polski i Polaków jest mocno obciążone — usiłuje ostatnio śmieje i uczciwie spojrzeć w przeszłość polską i wspomnieć — w okolicznościach najmniej korzystnych dla takich wypowiedzi — o wielkiej roli Józefa Piłsudskiego, ale nawet ten, kiedykolwiek może miarodajny gest — jakże chętnie jest nie słyszany i nie komentowany.

Ta wielka rola Józefa Piłsudskiego

rozpoczyna się dla szerokiego rzesz polskiego narodu i dla obcych właśnie przed 35 laty, gdy na jego rozkaz, w chwili wybuchu pierwszej wojny światowej odradza się żołnierz polski, gdy z niebytu i nicości powstaje wojsko polskie, ten pierwszy i najważniejszy, podstawowy element istnienia każdego narodu i państwa.

Dla Polski, rozdartej trzema zaborami — wojna światowa wybuchła zawczasie, zanadto niespodzianie, by zastać naród cały w politycznym i duchowym zjednoczeniu, choć znaczenie i wagę jego rozumieli zapewne ówczesni przywódcy i kierownictwa partyjne, po obu stronach powstającego kordonu wojennego. W ówczesnych warunkach, gdy działały i działać musiały najróżniejsze wpływy naciski, sentymenty i urazy, związki, przyczyny i okoliczności, nie można było, niestety, marzyć nawet o zwartych, karnych szeregach roku 1939, gdy Polacy czuli się jedynie obywatelami swego własnego państwa i bronić go pragnęli. Istnieją podówczas i dzięki wojnie uwytkują i wzmacniają się różne orientacje, zaborami wywołane.

Józef Piłsudski chce zupełnie czego innego i szuka rozwiązania wręcz odmiennego od wszystkich. Chce Polskę i Europę postawić przed faktem dokonanym, przed faktem działającego tajnie Rządu Narodowego, na rozkaz którego biec się ma żołnierz z polskich organizacji wojskowych — Związku Strzeleckiego, Drużyn Strzeleckich i innych organizacji paramilitarnych, istniejących na terenach zarówno Małopolski jak i śródwojsk polskich na zachodzie. Józef Piłsudski nie chce reprezentować żadnej orientacji ani tym bardziej żadnej partii, ale wykorzystując w pełni chaos ogólny pierwszych dni rozpoczętej się wojny europejskiej, chce postawić świat przed faktem dokonanym — istnienia Polski, Rządu i Wojska.

Wrogowie — zaborcy, mimo wojny czuwają. Ten „fait accompli” częściowo się tylko udaje. Piłsudski musi na razie zrezygnować z rządu i zgodzić się na Naczelny Komitet Narodowy, znany i opiewany N.K.N., by uratować istnienie polskiej reprezentacji wojskowej. Polski kombatanat otrzymuje nazwę, miłą dla Polaków, czułych na historyczne tradycje — Legionów Polskich. Na ich czele, żołnierzy przez siebie wychowanych i dowodzonych wkracza Józef Piłsudski na wielką arenę polityczną Polski i świata, by trwać na niej nie tylko do dni ostatnich swego życia, ale wielkim swym duchem po dzień dzisiejszy, gdy naród znów stoi u rozdroża swej przyszłości.

Dzięki szeregowi lat pracy zarówno nad sobą i skupiającymi koło Niego zastępami ówczesnego młodego pokolenia, zdołał Józef Piłsudski przygotować wyszkolone kadry wojskowe, które mobilizuje i w imieniu narodu, rozdzielone nadal zaborami i rozbitego znów orientacjami — wypowiada wojnę Rosji. Zachowuje jednak przez cały czas, tak trudny i niewdzięczny dystans po-

lityczny i duchowy do dwóch pozostałych rozbiórców, chwilowych, przymusowych sojuszników.

Kości zostały rzucone, polski Rubikon przekroczony.

Gdy kilka pułków piechoty, kawalerii i artylerii Legionów, reprezentując Polskę na froncie, daje uczciwy wysiłek wojenny, który nawet i wróg musi uznawać i ocenić — wskrzeszając jednocześnie zapomnianą tradycję wojskową — w podziemiu szykuje się wielka rezerwa wojskowa Polski — P.O.W., ta ówczesna Armia Krajowa, czy też jej pierwowzór, Polskie Siły Zbrojne stają się od tej chwili coraz bardziej udziałem całego narodu, który przejmując jednocześnie cele przez Józefa Piłsudskiego, jako jedynego podówczas przywódcę wysunięte — wolność i niepodległość, własne państwo i własny rząd.

Dla historyka, który kiedyś badać będzie tę epokę, niewiele znaczyć będą te lub owe sprzeczki, takie czy inne rozgrywki polityczne, opozycje czy nawet zamachy, ale fakt, który nie da się ani zaprzeczyć, ani też porównać z wielu innymi w naszych dziejach.

Niezłany niemal w dniu 6 sierpnia 1914 roku — poza szczupłym gronem — Józef Piłsudski, przez swą decyzję Czynu Zbrojnego, w ciągu okresu czteroletniej wojny, nie tylko staje się przywódcą narodu bez czyjejkolwiek pomocy, ale urasta do symbolu niepodległości. To też, gdy na ledwo dogasających zgliszczach wojny zbierze się, po tak długiej przerwie, pierwszy sejm, z jego, Józefa Piłsudskiego woli i zarządzenia wybrany, w najbardziej niezależny i wolny sposób na zasadzie najbardziej demokratycznej, choć zapewne niekorzystnej ordynacji wyborczej — Józef Piłsudski wybrany zostaje jedynym uchwałą Naczelnikiem Państwa, piastując jednocześnie najwyższą władzę wojskową — Wodza Naczelnego. Z rąk swoich żołnierzy otrzymuje oznaki tej władzy, hetmańską buławę Pierwszego Marszałka Polski.

Powstaje Polska, państwo wolne i niepodległe, o którym marzyły pokolenia, schodzące w niewoli do grobów; ale gdy na zegarze dziejowym wybiła godzina czynu, której utracić nie wolno było, gdy wubuchła wielka wojna narodowa, nie wielu było tych, którzy świadomi obowiązków, pokoleniu temu przekazanych, znaleźli się przy Piłsudskim, jako posłuszni Jego żołnierze.

Do tej swej decyzji — Czynu Zbrojnego — Piłsudski szedł z uporem i bezwzględna konsekwencją od lat, przez podziemie rewolucyjne i bojówki PPS, przez następny etap — Związek Walki Czynnej, przez Związek Strzelecki i konkurencyjne początkowo Drużyny Strzeleckie, z Organizacją Młodzieży Narodowej wywodzące się, które zgodnie stają na Jego rozkazy w krakowskich Oleandrach, by nabytą wiedzę wojenną oddać na usługi formowanego wojska. Decyzja zbrojnej walki o Polskę, podjęta, jak zawsze, samotnie, bez chęci uchylecia się od odpowiedzialności przez Józefa Piłsudskiego, wśród mało sprzyjających okoliczności, jest jedną z największych i najbardziej zasadniczych, choć tyle ich było na przestrzeni Jego życia.

Wiedział i widział jasno, w tym pamiętnym dniu sierpniowym, rozpoczynającym wielką wojnę, że nie ma państwa i nie może go być bez własnej siły zbrojnej, bez żołnierza, który jeden tylko rozkaz wykonywać będzie, Polski, i który będzie tylko jednej przysięgę — Polsce złożonej.

Decyzja jednego człowieka odwraca dzieje narodu i zmienia jego oblicze i wyraz duchowy. Naród polski wchodzi znów na arenę samodzielnego działania i walki o swój byt. Naród jest znów reprezentowany przez swego żołnierza, dziś w szeregach Legionów, jutro w podziemiu P.O.W. czy też po drugiej linii frontu, gdy na to pozwoliła sytuacja polityczna, by wreszcie zjednoczyć się we wspólnych szeregach wojska narodowego i zadziwić znów raz Europę i cały świat — samodzielnie i uczciwie wywalczonym zwycięstwem nad Wisłą, u wrót zagrożonej stolicy, w sześć lat zaledwie, później, w równie pamiętnym sierpniu 1920 roku. By czynem tym, nie tylko utrwalił państwo i dać mu możliwość spokojnego rozwoju i życia, ale raz jeszcze w swej historii ocalić i ochronić całe zaplecze, całą wspólnotę państw, na kulturze chrześcijańskiej opartych i na jej dorobku, rządy sprawujących.

Od wymarszu Kompanii Kadrowej z Oleandrów miało lat 35. Z dawnych jej uczestników niewielu może pozostało przy życiu. Ale napewno trwa rozkaz i ta sama wielka idea przewodnią. Przez lat przeszło dwadzieścia żołnierz, który z pierwszej kadrowej się wywodził, trwał na straży granic swego państwa. Bił się znów samotnie we wrześniu 1939 a później, na wszystkich niemal zagrożonych frontach oraz w decydujących bitwach i działaniach. Nie ważył się, by dotrzymać swych sojuszników obowiązków ponad miarę — i bił się w powstaniu warszawskim Armii Krajowej.

I dziś czeka na dalsze rozkazy, jak Kraj czeka na wolność.

Sztokholm, w lipcu.

T. NORWID

PIES W ŚLEPYM ZAULKU

(Korespondencja własna „Orła Białego“)

plasterka na uciętą łeb przez uśmiechniętego p. Wyszynskiego na konferencji w Paryżu. Zadnego trwałego apasementu nie może być, a wątpić należy, czy wzmocniona ofensywa sowiecka w zimnej wojnie „po linii partyjnej“, przy pomocy strajków będzie w stanie zmienić bieg wydarzeń, pchany naprzód przede wszystkim przez potężną dynamikę produkcji amerykańskiej. Raczej strajki mogą przyspieszyć ewolucję polityczną państw zachodnich w kierunku samobrony wewnętrznej i mobilizacji psychicznej przeciw blokowi wschodniemu i jego moskiewsko-kominformowskiemu centrum — i stopniowo wpływać na zaostrenie przeciwieństw.

Taki był pogląd Skandynawów na możliwy rozwój międzynarodowej sytuacji politycznej już w końcu roku 1948, kiedy prasa półwyspu była zdania, iż państwa skandynawskie muszą zająć jakieś stanowisko, „o ile można się tak wyrazić o zamiarach ziarna wobec perspektywy stoczenia się między dwa kamienie młyńskie“ jak to patetycznie powiedział pewien szwedzki socjaldemokrata.

Stąd powstały próby zmontowania Skandynawskiego Związku Obronnego na styczniowej konferencji Danii, Norwegii i Szwecji przez groźbę zwiększenia nacisku na Finlandię. Prawdę powiedziawszy dywersja ta nie była jedyną presją wywieraną na państwa skandynawskie — kto wie czy nie jeszcze silniejsza presję wywierały na nie USA przez magnes paktu Północno-Atlantyckiego i ukazywały w perspektywie złudny wciąż miraż bezpieczeństwa w cieniu potęgi Waszyngtonu i jego bomby atomowej.

Dania i Norwegia uległy temu zachodniemu mirażowi. Szwecja nie — i zresztą nie tylko dlatego. Że chodziło o tradycyjną politykę nieszkodzenia i ratowania Finlandii (pod którą ukrywa się lek szwedzki przed Rosją od czasu bitwy pod Poltawą 250 lat temu).

Szwecja spytała po prostu w USA, jak rzeczy stoją, co USA ma zamiar zrobić, żeby Szwecja nie ryzykowała „oswobodzenia“ za 10 lat przez waleczną armię amerykańską. Odpowiedź otrzymana na ten temat w Waszyngtonie nie została uznana za uspokajającą w Sztokholmie. Nic poza dość

chłodniej Europie. Dziś w Norwegii i Danii większość realistycznie usposobionych polityków jest prawie przekonana, że z dostaw tych nic nie będzie. A co gorzej — ludzie ci są jednocześnie przekonani, że ich kraje wcale przez to nie przestają być ważnymi obszarami pod względem strategicznym... także dla Rosji, no i także o tym, że rosnące trudności gospodarcze zachodniej Europy i USA nie oddalają w czasie możliwości zatargu ze Wschodem.

Szwedzcy zwolennicy „neutralności aż do śmierci“ zacierają ręce. Wśród Skandynawów uczucie „Schadenfreude“ uchodzi za koronę przeżyć emocjonalnych. Zacierają również ręce i skandynawscy komuniści, gdyż taka sposobność do wieszania psów na Trumanie i Achesonie nie zdarzyła się im od dawna. Herta Kunsinen, główna sprężyna fińskiej kompartii, weszła ponownie w okres niezwykłej ruchliwości zmierzającej do obalenia rządu socjal-demokratycznego i wprowadzenia Finlandii do galerii sowieckich państw — satelitów.

Dama ta, nie ma już powodu obawiać się, że komunistyczny przewrót w Finlandii rzuci Szwecję w ramiona Paktu Atlantyckiego, po doświadczeniach Danii i Norwegii w zakresie praktycznych korzyści, jakie pakt ten teoretycznie otwierał. Sytuacja w Finlandii wygląda nad wyraz chwiejnie. Obecny socjal-demokratyczny rząd otrzymał ostatnie wotum zaufania w maju br. większość zaledwie dwóch głosów.

„Katzenjammer“ polityczny, wywołany opozycją prowadzoną w Kongresie USA przez senatora Tafta przeciw dostawom broni do Europy zachodniej, znalazł swój wyraz w powrocie do idei organizacji „wspólnej obrony“ skandynawskiej, tzn. w praktyce idei polegającej na wzięciu raczej osłonie zbrojnej szwedzkiej floty i armii, które mogą być użyte w wypadku naruszenia neutralności. Oczywiście tym razem jest mowa o „ograniczonej skandynawskiej współpracy w sprawach obrony“. Przypomina to wszystko sytuację, w której dwie zawiedzione wieściorki szukają obrony przed wilkiem u królika.

Tendencje te nie znalazły żadnego sformułowania w postaci międzynarodowej umowy — raczej ujawniły się w nieśmiałych próbach praktycznej współpracy wojskowej. Obudziło to czujność Moskwy i spowodowało jej ataki na Szwecję.

Biedny pies skandynawski znalazł się naprawdę w ślepych zaułku bezbronnej ulicy na pograniczu Wschodu i Zachodu. Ekwilibrystyka i chwiejność amerykańskiej polityki zagranicznej z dnia na dzień zmniejsza kapitał zaufania, jaki USA posiadały w tym kącie Europy. Jedynie nadzieja, że może to są tylko złoteśliwe żarty, albo genialne wybiegi dyplomatyczne amerykańskich strategów, powstrzymuje topnienie kapitału sympatii.

panująca geograficznie nad cieśninami Beltu i Oresundem.

Przez kilka miesięcy po podpisaniu paktu w Kopenhadze i Oslo panował optymizm i zachwyt. Prasa nabrała nowego siebie tonu i przestała chować ogon pod siebie z powodu byle pogroźki pod jej adresem w moskiewskim radio. Hość norweskich i duńskich komunistów mających wpływy w związkach zawodowych zaczęła szybko spadać. Orientacja „zachodnia“ krzepła z dnia na dzień pod wpływem częstych wizyt amerykańskich znakomitości, które w wywiadach prasowych rozwijały wspaniałe perspektywy bezpiecznego rozwoju w ramach planu Marshalla i pod osłoną zbrojną Paktu Atlantyckiego.

Od kilku tygodni jednak nastroje te w Kopenhadze i Oslo zaczęły wyraźnie ulegać zmianie. Piszący te słowa miał sposobność stwierdzić osobiście, jak przynębiające wrażenie w Kopenhadze wywarło chwiejne stanowisko Kongresu USA w stosunku do uchwalenia pokojowego lend and lease'u i planów dostarczenia amerykańskiej broni za-

Z TEKI POLSKICH RYSOWNIKÓW



Kleopatry

Rys. Włodzimierz Łukasik

Z RADY NARODOWEJ

UCZCZENIE PAMIĘCI śp. B. SKALAKA

Po otwarciu 9 posiedzenia Rady Narodowej RP w dniu 27 lipca br. Przewodniczący Rady p. T. Filipowicz odczytał depeszę kondolencyjną Pana Prezydenta RP z powodu śmierci śp. Bronisława Skalaka, ostatniego przewodniczącego II Rady Narodowej RP.

Następnie zabrał głos p. premier T. Tomaszewski, który wygłosił następujące przemówienie:

Wysoka Rado Narodowa,

Cios śmierci, który uderzył w nasze grono w czasie pierwszej sesji obecnej Rady, wyrwał z polskiego obozu niepodległościowego śp. Bronisława Skalaka, przewodniczącego poprzedniej Rady Narodowej. Nie ten jednak formalny związek pomiędzy śp. Bronisławem Skalakim a polskim kierownictwem politycznym, składania mnie do zabrania głosu. Wszyscy pamiętamy przebieg wydarzeń w tragicznym roku 1945 i to pekiencie ideowe, które wówczas osłabiło polski obóz niepodległościowy. Pamiętamy również wybitną rolę śp. Bronisława Skalaka w tym okresie. Gdy współdziałając ze zdraździecką polityką kapitulacyjną p. Mikołajczyka, prezes ówczesnej Rady Narodowej, dziś już również nie żyjący, prof. Stanisław Grabski, odstąpił od legalnych władz Rzeczypospolitej, udał się do Kraju i dał się użyć jako narzędzie w ręku okupantów — śp. Bronisław Skalak objął przewodnictwo Rady Narodowej i całym swoim autorytetem i energią, mimo ciężkiej choroby, wsparł polski niezależny ośrodek polityczny na obczyźnie, kierowany przez Prezydenta RP i Rząd prezeń powołany.

Ta niezłomna postawa Bronisława Skalaka zwłaszcza w tamtym przełomowym okresie, skojarzy się już na zawsze z naszą o nim pamięcią. W uznaniu zasług całego życia śp. Bronisława Skalka, Rząd RP wystąpił do Pana Prezydenta z wnioskiem o pośmiertne odznaczenie go orderem Polonia Restituta. P. Prezydent RP przychylił się do wniosku Rządu i odznaczył pośmiertnie śp. Bronisława Skalaka orderem Polonia Restituta klasy I. (Wielka Wstęga).

W tych trudnych czasach, które przeżywamy także obecnie, odczuwaliśmy boleśnie nieobecność Skalaka w czynnym polskim życiu politycznym. Mielimy jednak wciąż jeszcze nadzieję, że Jego wola pracy dla Polski i jej demokratycznego rozwoju, przemoże chorobę i pozwoli mu stanąć wraz z nami — i pośród nas. Stało się niestety inaczej. Straszliwa choroba, na której rozwój pobyt w więzieniach i łagrach sowieckich wywarł decydujący wpływ — przerwała to szlachetne życie.

Zegnąjąc przeto śp. Bronisława Skalaka, z którym prócz lat wspólnej pracy łączyła mnie także głęboka przyjaźń osobista, składam w imieniu Rządu RP hołd Jego tak drogiej nam pamięci.

Obu tych przemówień Rada Narodowa wysłuchala stojąc.

Przewodniczący T. Filipowicz zdawał sprawozdanie ze swego udziału na pogrzebie śp. Bronisława Skalaka, na którym reprezentował Radę Narodową, w której imieniu przemówił nad grobem śp. Skalaka.

Jako 2 punkt porządku obrad, p. W. Donigiewicz zreferował sprawozdanie z Komisji Uchodźstwa Politycznego i Emigracji.

Jako następny punkt porządku obrad, prezes J. Kunciewicz motywował wniosek Komisji Spraw Zagranicznych o potrzebie zanjicowania ciała o charakterze parlamentarnym przedstawicieli naczelnych politycznych reprezentacji państw i narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Wniosek przyjęto.

Jako punkt dalszy referował p. S. Seigalski wniosek Komisji Prawniczej Rady Narodowej RP, która na wniosek członków Klubu Ludowego, rozważyła projekt nowelizacji dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej, z dnia 9 grudnia 1939, o powołaniu Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej, w kierunku rozszerzenia jej kompetencji. Do tego wniosku zgłosił p. premier T. Tomaszewski poprawki. Rada Narodowa uchwaliła wniosek razem z poprawkami Rządu.

Piątym punktem porządku obrad był wybory do Komisji Specjalnej powołanej przez Radę Narodową RP na skutek wniosku premiera Rządu RP. Komisja składa się z czterech członków: gen. Januszajtisa, ks. Brandysa, prezesa Kunciewicza i B. P. Celem Komisji jest zbadanie i ustalenie podstaw finansowych oraz działalności gospodarczej władz państwowych za czas od 1 lipca 1944.

Ostatnim punktem porządku obrad była dyskusja nad exposé kierownika Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, ministra gen. T. Odzierżyńskiego. Zabrał głos pp.: J. Kazimierski i S. Sopiński. Ten ostatni po obszernym motywacji przedłożył Radzie Narodowej wniosek i projekt adresu Rady dowej RP do Stolicy Apostolskiej, w związku ze stanowiskiem, jakie ona zajęła wobec terroru sowieckiego w krajach położonych za żelazną kurtyną, specjalnie w Polsce. Rada Narodowa przychyliła się zasadniczo do wniosku p. Sopińskiego, popartego przez premiera T. Tomaszewskiego — uchwaliła traktować go jako nagły, i odesłać do Komisji Spraw Zagranicznych.

KRONIKA GOSPODARCZA

(Z.D) Brytyjski deficyt dolarowy. Organizacja europejskiej współpracy gospodarczej opracowuje obecnie zestawienie potrzeb krajów korzystających z pomocy amerykańskiej w ramach Planu Marshalla na rok 1949/50. Obrachunek deficytu dolarowego Wielkiej Brytanii, przedstawiony wzmiankowanej organizacji wynosi 1.518 milionów dolarów. Jest to znaczny wzrost w porównaniu z szacunkiem zrobionym w końcu roku ubiegłego, kiedy deficyt był obliczany na 940 milionów dolarów. Wzrost deficytu w bilansie płatniczym Wielkiej Brytanii o przeszło 50% jest skutkiem niskiej koniunktury gospodarczej w Stanach Zjednoczonych.

Wzrost zapotrzebowania na dolary ze strony Wielkiej Brytanii, a także i niektórych innych krajów europejskich będzie wstrząsem dla amerykańskiej opinii publicznej. Opinia ta popierała Plan Marshalla, opierając się na założeniu, że potrzeby Europy będą maleją z roku na rok, w miarę odbudowy gospodarczej, a po czterech latach — w 1952 roku — kraje europejskie staną na własnych nogach i nie będą potrzebowały żadnej pomocy. Teraz zaś okazuje się, że potrzeby Europy, z Wielką Brytanią na czele, rosną zamiast maleć. Dzieje się to w momencie załamania się koniunktury gospodarczej w Stanach Zjednoczonych, kiedy niektórzy amerykańscy politycy zaczynają domagać się zmniejszenia wydatków państwowych w ogóle, a pomocy dla Europy w szczególności.

Czy z tego wszystkiego wynika, że Plan Marshalla był pomyślny błędnie pod względem gospodarczym? Chyba nie, ponieważ takich ekonomistów, którzy nie wierzyli w możliwość osiągnięcia przez Europę równowagi bilansu płatniczego w 1952 roku, było bardzo dużo. Plan Marshalla został przyjęty do wykonania o wiele bardziej z powodów i dla celów politycznych, niż ze względów na swe gospodarce uzasadnienie.

Handel z Rosją. W pewnej części opinii europejskiej w ogóle, a brytyjskiej w szczególności, są silnie zakorzenione poglądy, że handel z sowiecką Rosją mógłby mieć korzystny wpływ na gospodarczą sytuację partnerów w tym handlu. Gdy chodzi o Wielką Brytanię, to rokowania handlowe są z Rosją prowadzone, aczkolwiek bez rezultatu.

W związku z tymi poglądami „The Economist“ zrobił krótki przegląd skutków handlu pomiędzy Rosją a Szwecją.

Szwecja bowiem jest jedynym krajem w Europie, który zawarł z Rosją wieloletni układ handlowy bezpośrednio po wojnie. Handel szwedzko-sowiecki trwa już przeszło 3 lata, co daje możliwość zorientowania się co do korzyści, jakie on daje szwedzkiej gospodarce.

Na podstawie dotychczasowych wyników okazuje się, że traktowanie przez Szwecję rosyjskiego rynku, jako nienasyconego, mocno zawiodło. Rzeczywiste obroty handlowe osiągnęły tylko 1/3 sumy, przewidzianej w traktacie handlowym. Przyczyną niewykorzystania przez Rosję kredytów, zaoferowanych przez Szwecję, są wielorakie, ale dwie z posród nich są niewątpliwie najistotniejsze. Pierwsza, jest to dążenie Rosji do płacenia cen możliwie najniższych, tak, że szwedzkiemu firmom eksport do Rosji nie opłaca się. Przyczyna druga — jest to zapotrzebowanie Rosji wyłącznie na niektóre dobra kapitałowe, których Szwecja nie produkuje tak bardzo dużo. Zaspokojenie zapotrzebowania sowieckich mogło by mieć miejsce tylko przez znaczną rozbudowę danych gałęzi przemysłu. Budowa jednak nowych fabryk tylko w celu wywozu ich produkcji do Rosji nie opłaca się. W sumie, szwedzka teoria, że handel z Rosją może być dobrym zabezpieczeniem od wahań koniunkturalnych, mających miejsce na zachodzie i w Ameryce, nie sprawdziła się.

Na tle tych szwedzkich doświadczeń „The Economist“ robi uwagę, że wszelkie próby rozszerzenia brytyjskiego handlu z Rosją natrafia na te same przeszkody. Rosja będzie chciała kupować bardzo tanio oraz będzie chciała kupować tylko niezbyt bogaty asortyment dóbr kapitałowych, których Wielka Brytania nie produkuje w ilości dostatecznej do zaspokojenia sowieckiego zapotrzebowania. A zatem, ażeby móc handlować na szerszą skalę z Rosją, Wielka Brytania musiałaby zrobić to, od czego się z uporem broni od końca wojny: sprzedawać bardzo tanio swoje wyroby i robić nowe nakłady kapitałowe na budowę fabryk, wytwarzających na eksport.

Nauka i dobrobyt. Władze amerykańskie zwróciły się do Kongresu o przydzielenie 45 milionów dolarów na koszty wszelkiego rodzaju wstępnych badań, niezbędnych dla rozwinięcia na szerszą skalę zamierzeń, przewidzianych w czwartym punkcie inaugura-

cyjnego oredzia Trumana. Punkt ten, przypominamy, dotyczy amerykańskiej pomocy technicznej i naukowej dla krajów gospodarczo zacofanych, pragnących przyspieszyć swój rozwój.

W zrodzeniu się amerykańskiego programu działania odegrały jednakową rolę amerykańskie interesy i amerykański idealizm. Amerykański idealizm jest odmienny od europejskiego. O ile europejscy radykali społeczni, z marksistami i socjalistami na czele, chcą zrealizować sprawiedliwość społeczną w drodze przede wszystkim równego podziału istniejących bogactw, to Amerykanie zawsze myślą naprzód o zwiększeniu ilości istniejących bogactw i zważaniu tą drogą istniejącej na świecie nędzy. Amerykanie są głęboko przekonani, że cel ich jest możliwy do osiągnięcia. Przekonanie to jest oparte na wierze w naukę. Amerykański stosunek do nauki jest znowu inny, niż europejski: Amerykanie nie lubują się w naukowym i filozoficznym rozumowaniu, lecz stosują powszechnie, w najdrobniejszych czynnościach, naukowe metody.

Sumy pieniężne przeznaczane w Ameryce na badania naukowe rosną z ogromną szybkością. W 1930 roku przeznaczono na ten cel 166 milionów dolarów, a w roku 1947 — 1,160 milionów dolarów. Ta ostatnia suma jest równa 1/3 całego polskiego dochodu narodowego przed wojną i przeszło dwukrotnie większa od całego polskiego budżetu państwowego. Postęp techniczny umożliwił Amerykanom osiągnięcie ogromnego wzrostu wydajności pracy, przy zmniejszeniu się fizycznego wysiłku człowieka w procesie pracy.

Oblicza się, że sto lat temu praca wytwórcza była wykonywana głównie mięśniami człowieka i zwierząt domowych. Ludzie wykonywali wówczas 22% wysiłku fizycznego, zwierzęta 51%, a na energię mechaniczną przypadało 27%. W roku 1900 na ludzi przypadało 15% wysiłku fizycznego, na zwierzęta 33%, a na energię mechaniczną 48%. W roku zaś 1948, w którym produkcja amerykańska osiągnęła zawrotne rozmiary, przekraczając prawie dwukrotnie przedwojenną, praca ludzkich mięśni w działalności wytwórczej stanowiła już tylko 4% wydatkowanej energii fizycznej, praca zwierząt 2%, a 94% całej pracy fizycznej dokonywał maszyn. W wyniku tej mechanizacji pracy wydajność na jedną robotnika — godzinę wzrosła pięciokrotnie, ludzie stali się bogatsi, w przedmioty materialne, a równocześnie mają znacznie więcej wolnego czasu i niezużytej energii na cieszenie się życiem.

ST. H.

ERNEST PSICHARI — POETA I ŻOŁNIERZ

Wie Dreyfusa międzynarodowy socjalizm i antymilitaryzm zagrażały istnieniu w narodzie samej idei ojczyzny, utrzymaniu politycznych zasad niezbędnych dla zachowania niezależności kraju, dla obrony źródeł kultury, dla dyscypliny umysłowej i literackiej. „Przeciwko temu powstała reakcja lat od 1900 do wojny. Ona przygotowała zwycięstwo.”

Psichari otrząsnął się niebawem z destrukcyjnych wpływów. Do zmiany jego stanowiska przyczyniły się pisma Karola Péguy, jak to stwierdza dedykacja „Głosu oręża”: „Temu ... który dziś odzwierciedla duszę Francji i nad którego dziełami z zachwytem pochylały się nasze młode lata”.

Zerwanie z ideologią starszego pokolenia było nieuniknioną koniecznością wynikłą z różnicy umysłowości, było protestem młodych, którzy nie mogli pogodzić się z głoszoną, materialistycznym poglądem na świat, ani żyć w jego ramach. To dramatyczne przeciwstawienie się dwóch pokoleń Psichari scharakteryzował w „Głosie oręża” opisując spotkanie z ojcem, wspomniawszy o nim w „Podróży Setnika.” w świetnie ujętym skrócie: „Stanął po stronie ojców — przeciwko swemu ojcu.” O tym zdaniu Péguy napisał: „W nim zawiera się wszystko. I to jest program i twardy los naszego pokolenia”.

Ernesta Psichari, przed którym otwiera się pomyslna twórcza przyszłość — spotyka straszna życiowa katastrofa — nieszcześliwa miłość. Z całą powagą, z całą głębią jednego, prawdziwego uczucia 19-letni młodzieniec zakochał się w starszej od siebie o 7 lat pannie, która pobłażliwie patrzyła na swego wielbiciela i wyszła za mąż, nie domyślając się nawet, że łamie mu życie. Rozpacz, szukanie zapomnienia w hulankach, dawka trucizny, rewolwer, wyrwany z ręki przez przyjaciela i podjęcie na nowo brzemienia życia, chęć zabicia duszy fizyczną pracą i nędzą w najuboższej dzielnicy Paryża, a na koniec powrót do rodziny, na wieś, gdzie w samotnych rozmyślaniach dojrzewał projekt, który jakkolwiek narzucony przez warunki życiowe — był wyborem uczynionym świadomie, mającym dla Ernesta Psichari głębokie znaczenie duchowe, nadającym jego życiu kierunek, sens, moralne oparcie, zdrowienie i odrodzenie. Ten krok jest u podstaw jego życia, owej „vita nuova”, która była mu przeznaczona, odpowiadając jego naturze fizycznej i psychicznej i zapewniając mu pełny rozwój władz duchowych.

Młody intelektualista nie w karierze naukowej, ani twórczości literackiej szuka dla siebie ratunku, ale w prostym, zwyczajnym, szarym obowiązk. W obowiązk żołnierskim. Powinność wojskowa Psichari przyjmuje jako cel swoich dążeń. Życie osobiste go zawiodło, więc przekreślił je, zrozumiał jednak, że nie może, że mu nie wolno przekreślać swego życia jako jednostki społecznej, obywatela kraju, syna Francji. Uznał, że powinien podporządkować się czemuś, co wychodzi z poza indywidualnego człowieka, czemuś trwałemu, co żyje, kiedy człowiek przeminie, co jest łącznikiem pomiędzy przeszłością i przyszłością.

W zamian obowiązek dawał mu oparcie, dyscyplinę, regułę, które za słaby był, by sobie stworzyć, ujmował go w żelazne ramy, wiodł jak za rękę przez życie — trzeba mu było tylko poddać się. Człowiekowi zdeorientowanemu, swoboda jest ciężarem i niebezpieczeństwem — zdaje się, że Psichari obawiał się jej zawsze jako możliwości zmarnowania, niewykorzystania zasobów duchowych, które czuł w sobie. Na krótko przed śmiercią zapragnął nowej, jak najcisłej dyscypliny, jako formy najbardziej intensywnego życia — dyscypliny zakonnej. W swoim Dzienniku napisał: „Czuje coraz silniej, jak bardzo mi potrzebna ścisła dyscyplina. Miałem to samo wrażenie w 1904 roku, kiedy wstąpiłem do wojska. Jaki to tajemniczy związek!”

Po ukończeniu powinności wojskowej, którą stopień naukowy ograniczał do jednego roku, Psichari zaciągnął się do wojska na pięć lat i wziął udział w ekspedycji majora Lenfanta do środkowej Afryki (1906 — 1908). Z tego okresu powstała pierwsza jego książka: „Kraina słońca i snu” („Les terres de soleil et de sommeil”). W tym zbiorze luźnych obrazów przedstawiających Afrykę przejawia się w całej swojej prostocie, bogactwie i kulturze dusza młodego żołnierza: jest zachwyty i melancholia, która w nim budzi przyrodę, serdeczność i współczucie dla „bulbulów, są marzenia, nieustanne poszukiwanie swojej drogi, swego przeznaczenia, niezdradzenie się nigdy z przeżytego, bolesnego zawodu, przeciwstawienie temu ukrytemu cierpieniu — nieogostycznej radości: „Jestem żołnierzem Francji!” Psichari nieledwie z rozkoszą zatraczał się w organizmie wojskowym, w wiekowej instytucji stojącej na straży niezależności Francji, jej honoru i wielkości. „Jestem żołnierzem Francji!”

Po powrocie, Psichari przebywał w wojskowej szkole w Wersalu, skąd wychodził ze stopniem podporucznika; Afryka wolała na niego, pociągała go jak pociągnęła dwóch innych żołnierzy, ludzi czynu, na różnych polach twórczej pracy: marszałka Lyauteya i ojca de Foucauld. Psichari wstępuje do oddziału pułkownika Patey, mającego zorganizować Maurytanie. Trzy najpiękniejsze lata młodości 1909 — 1912 spędza prowadząc koczownicze życie, przemierzając olbrzymie przestrzenie, piaszczyste wydmy i spalone słońcem zaniem równiny Sahary.

WEZWANIE DO REJESTRACJI B. SOW. WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH

Akcja Polskiego Stowarzyszenia b. Sowieckich Więźniów Politycznych na terenie międzynarodowym w obronie wolności i na podstawie Deklaracji Praw Człowieka, uchwalonej w grudniu 1948 przez Organizację Narodów

(Poniższe wyciąć, wypełnić i przesłać)

Polskie Stowarzyszenie b. Sowieckich Więźniów Politycznych

2. Albert Gate, Biały Orzeł, London, S.W.1

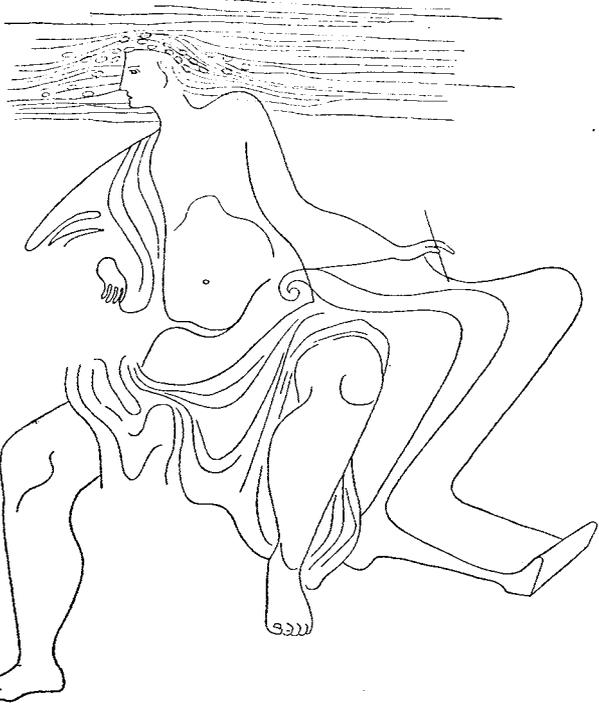
Jako b. więzień, jeńiec, zesłaniec (niepotrzebne skreślić) przesyłam moje

Imię, nazwisko, adres (drukowanymi literami)

Data

Podpis

Z TEKI POLSKICH RYSOWNIKÓW



Katullus

Rys. Włodzimierz Łukasik

KRONIKA SPORTOWA

SPORT POLSKI NA OBCEJZEMIE

Mistrzostwa piłkarskie w W. Brytanii. Rozgrywki wstępne (w trzech Grupach) zostały zasadniczo zakończone, bo doprowadziły już do wyłonienia mistrzów i wicemistrzów. Mistrzem Południowej Grupy został w ostatniej chwili K.S. Dornhill, degradując K.S. Wisła na drugie miejsce przez odniesienie wysokiego zwycięstwa (8:0) nad ambina, lecz jeszcze surową i zdekompletowaną drużyną K.S. Wicher. Mecz ten odbył się w miłej atmosferze i wykazał, że drużyna zwycięzca, oparta na szkieletcie słynnych „Carpathians”, nie posiada słabych punktów. Składa się z graczy zaawansowanych technicznie, rutynowanych i wytrzymałych. Nie dziw, że uchodzi za faworyta na mistrza. W Grupie Północnej nieoczekiwana przegrana K.S.Odra z czarnymi uratowała K.S. Broń przed spadnięciem na trzecie miejsce.

W rezultacie mistrzowie Grup, Dornhill, Korona i Syrena, wchodzi do pół-finałów, a wicemistrzowie Grupy Południowej i Północnej (Wisła i Broń) rozgrywają dodatkowy mecz w Manchester, który zdecydowanie o tym, która z tych drużyn dołączy do pół-finałistów.

A.Z.S. wicemistrzem Londynu w koszykówce. Prowadzona przez przedwojennego olimpijczyka, Gregolajtysa, I drużyna A.Z.S. odniosła nielada sukces, zdobywając w silnej konkurencji wicemistrzostwo Londynu. Uległa jedynie Jostkonajst drużynie amerykańskiej, All Saints, skadającej się częściowo z zawodowców. Sukces A.Z.S. jest tym większy, że jego II drużyna zdobyła mistrzostwo II klasy.

Triumfalny debiut polskich koszykarek. Utworzona ostatnio kobieca drużyna koszykarki K.S. Polonia Edynburg (pierwsza na uchodźstwie) odniosła pełny triumf, bijąc szkołką drużyny „Melrose” 51:19. Zaprezentowała się doskonale pod każdym względem.

Nowe polskie kluby sportowe. Polskie życie sportowe po hostelach, obozach i szkołach nie tylko nie wygasa, lecz coraz lepiej się rozwija i organizuje. Ostatnio powstało znowu sporo nowych komórek sportowych, a starsze wykazują coraz żywszą i wszechstronniejszą działalność. Zjawisko to tłumaczy się w znacznym stopniu zwiększoną aktywnością S.P.K. na polu w.f. i sportu oraz rozpisanem licznych mistrzostw przez Radę W.F. i Sportu.

Mistrzostwa w siatkówce.

Mistrzostwa te przeprowadzi — z ramienia Rady W.F. i Sportu — S.P.K., opierając wstępne rozgrywki na swojej sieci okręgowej. Otwarto już listy zgłoszeń.

Mistrzostwa pływanie, szermierze i koszykarskie. Rada W.F. i Sportu bada obecnie możliwości przeprowadzenia tych mistrzostw i opracowuje odrębne plany i programy.

Udział Polaków w Tour de France. W słynnym biegu kolarskim dookoła Francji wzięło udział dwóch Polaków z Francji: Kłabiński i Marcelak. Niestety nie odegrali nawet w przybliżeniu takiej roli, jaką odegrali w poprzednich latach. Kłabiński musiał się wycofać na V etapie, Marcelak zaś musiał się wycofać na przedostatnim etapie, gdy zajmował miejsce ostatnie (55).

Powstanie polskiego klubu sportowego w Wenezueli. W Caracas powstał I Polski Klub Sportowy pod nazwą „Polonia”, rozwijający szeroką i ożywioną działalność. Jeszcze jeden dowód przynosi naszej młodzieży i łatwości skupienia jej przed sport.

SPORT W KRAJU

Dalsze niepowodzenia na arenie międzynarodowej. Pasma niepowodzeń nie urywa się. Ostatnio reprezentacyjne drużyny piłkarstwa polskiego przegrały z Węgrami na trzech frontach w stosunku 2:3, 0:3 i 2:6. Wyniki te dowodzą, że między poziomem piłkarstwa polskiego a węgierskiego istnieje obecnie różnica dwóch klas. Warto przy tej okazji przypomnieć, że na 5 dni przed wybuchem wojny nasza reprezentacja pokonała świetną wówczas reprezentację Węgier w stosunku 4:2. Dalszym dowodem katastrofального obniżenia poziomu piłkarstwa polskiego jest powyższy bilans jego reprezentacji: na 17 spotkań przegrała ona 11 razy, a wygrała zaledwie 3 razy, tracąc 53 bramki na 24 zdobyte.

Nie lepiej powiodło się reprezentacji siatkarki. Przegrała ona z Czechami w stosunku 0:3.

Jeszcze gorzej poszczęściło się obu reprezentacyjnym zespołom kolarskim w biegu dookoła Węgier. Oba zostały zdekompletowane, gdy wszystkie pozostałe zespoły bieg ukończyły.

Przegranymi skończyły się również dwa spotkania z motocyklową reprezentacją Holandii, choć mistrz Polski,

Smoczyk, wygrał 5 biegów. Zawody te odbyły się na żużlowym torze.

Jedynym sukcesem było zwycięstwo wioślarzy nad Szwecją (w stosunku 4:2). Trzeba jednak pamiętać o tym, że Szwedzi nie należą do czołowej klasy wioślarskiej i że nie było biegu ósmek.

Stan mistrzostw krajowych. W mistrzostwach piłkarskich zakończono „rurdy” wiosenne. W I Lidze kolejność przedstawia się następująco: 1) Wisła, 2) Cracovia, 3) ZZK Poznań, 4) Polonia—Warszawa itd., w II Lidze prowadzi w Grupie Północnej Garbarnia—Kraków przed Pomorzaniem—Toruń, a w Grupie Południowej Tarnovia przed Skra—Częstochowa. W rozgrywkach międzyokręgowych (o puchar Kałuży) prowadzi Śląsk przed Poznaniem i Krakowem.

Mistrzostwo w szczyptorniaku (piłce ręcznej) zdobył A.K.S.—Chorzów.

W mistrzostwach piłki wodnej prowadzi Stal—Ostrowiec.

W mistrzostwach kolarskich na torze wyróżnił się znowu przedwojenny mistrz Polski, Beck, ustanawiając dwa nowe rekordy.

W lekkiej atletyce ustanowiono nowe rekordy w niepopularnych biegach na 300, 500 i 3000 metrów oraz w skoku w dal (Adamczyk), przeciętnie jednak poziom jest nadal znacznie niższy niż przed wojną.

Mistrzami w tenisie zostali znowu Skonecki i Jędrzejowska.

Sport na usługach reżimu. Dla uczczenia nowego „święta narodowego” urządzono w całym kraju masowe manifestacje sportowe (sztafety, spływy, pochody, ćwiczenia itd.). W sztafetach biegających ku Warszawie z wszystkich kresowych miast, rzekomo wzięto udział około 100 000 ludzi, częściowo zmuszonych do tego przez „aktyw” Z.M.P.

Piłkarze polscy wystąpili w Debreczynie z żalobnymi opaskami na ramieniu, by zmanifestować swoje „przywiązanie” do Dymitrowa. Węgrzy nie posunęli się tak daleko w służalstwie dla Kominformu: ograniczyli się do minuty ciszy.

„Marszałek” Żymierski pojawił się na meczu Polska—Węgry w mundurze admirała, jakby chciał przypomnieć Węgom ich b. regenta, Horthy'ego.

Charge d'affaires „polski” w Budapeszcie, Minc. oświadczył po meczu Węgry—Polska w Debreczynie, ku zdumieniu przedstawicieli prasy, że mecz ten był wspnianiem dowodem ogromnych postępów sportu radzieckiego i demokracji ludowych.

Kage.

LISTY DO REDAKCJI

POLONIA W AUSTRALII O GRANICY ZACHODNIEJ

Z okazji tradycyjnego w Australii tzw. "Anzac Day", przewodniczący Kolonii Polskiej w Australii, p. Z.W. Romaszkiwicz wraz z fotografią z uroczystości nadesłał nam następujące pismo, które poniżej drukujemy.

Wielce Szanowni Panowie!

Z najserdeczniejszym pozdrowieniem od Polaków z Australii, z okazji tradycyjnego w Australii "Anzac Day", mamy zaszczyt zwrócić uprzejmie uwagę na złośliwe głoszenie niemieckie, iż: "No German who loves his fatherland will ever recognise the Oder-Neisse line as the frontier".

Choć to jest prawda, że siłę słuszności mamy, że wytrwamy i wygramy, ale prasa polska niech swą słuszność

zawsze światu przypomina, a niemieckiej propagandzie i pretensjom do ich starych granic z ziem Polsce zagrabionych składających się, swą prawdziwą historyczną prawdę z niezbitymi dowodami, jak najczęściej przeciwstawia.

W Sz. Panom przypominam o tym, nawet nie wypada, ale że człowiek tonący i za brzytwę chwytą, a taka propaganda niemiecka więcej nas boli niż potrafimy to wypowiedzieć, z przeproszeniem za te tu wyrażone napomnienia na najgłębszym szacunkiem i poważaniem, mamy zaszczyt kreślić się im wszystkim całym sercem oddani:

(—) Z.W. Romaszkiwicz,
prezes Polonii Polskiej w Australii
Brisbane (Queensland) Australia.

AL. K.

IRO PRZED LIKWIDACJĄ

(Korespondencja własna „Orla Białego“)

Genewa, w lipcu 1949.

W lipcu mija dwa lata od rozpoczęcia działalności przez Międzynarodową Organizację dla Uchodźców (IRO). IRO wchodzi obecnie w trzeci i ostatni rok swej pracy, gdyż konwencja powołująca ją do życia określiła termin do 30 czerwca 1950. W ciągu ubiegłych dwu lat IRO przyszło z pomocą w różnych formach około 1.250.000 uchodźców, statystyka pomocy materialnej wykazuje 418 milionów dniówek, a około 595.000 uchodźców zostało osiedlonych w nowych krajach. Jakkolwiek te cyfry są imponujące, wiemy dobrze, że działalność IRO nie pozabawiona była również i wielu cieni. Nie wszystkie jednak dadzą się zarachować wyłącznie na konto tej instytucji.

IRO przejęło w większości niezbyt szczęśliwie dobranej personalnie UNRRA i stąd nieraz działalność tej organizacji cechowała, na terenie Niemiec zwłaszcza, protekcjonizm w stosunku do pewnych grup narodowych czy wyznaniowych z krzywdą dla innych grup oraz nierazdo brutalne, a prawie zawsze arbitralne traktowanie nieszczęśliwych uchodźców. Z drugiej strony władze, zwłaszcza władze naczelne IRO dołożyły wszelkich starań, by umożliwić uchodźcom osiedlenie się w nowych krajach. Jeżeli to osiedlenie szło do niedawna jeszcze zółtym krokiem, jeżeli kraje przyjmujące zbyt często traktowały nowych imigrantów, jak bezduszną siłę roboczą, jeżeli nie udało się znaleźć możliwości osiedlenia dla tysięcy intelektualistów to winę za to ponosi nie IRO, ale wszystkie państwa imigracji, których praktyka odbiega jaskrawo od panującej na konferencjach i kongresach frazeologii o solidarności cywilizowanego świata.

Takie jakie było IRO mimo wszystko było i działało. Obecnie zbliża się termin likwidacji. Tymczasem nie ulega wątpliwości, że zagadnienie uchodźców nie zostanie do dn. 30 czerwca 1950 rozwiązane. W czasie ostatnich obrad Rady Głównej i Komitetu Wykonawczego IRO w Genewie, dyrektor generalny p. Tuck, podał następujące przewidywania cyfrowe: w dniu 1 stycznia br. 702.000 uchodźców podlegało opiece IRO. Obliczono, że do dnia 1 października br. około 210.000 nowych uchodźców zarejestruje się, nadwyżka zaś urodzeń nad zgonami powiększy tę liczbę o dalszych 11 tysięcy. Łącznie da to cyfrę około 923.000 osób. Z drugiej strony obliczono, że do dnia 30 czerwca 1950 około 619.000 osób uda się osiedlić w nowych krajach, repatriować lub też znaleźć dla nich możliwości egzystencji w krajach obecnego pobytu. W ten sposób w dniu 30 czerwca jeszcze 304.000 uchodźców podlegać będzie opiece IRO, z czego 172.000 korzystać będzie z utrzymania. Z liczby tej zaś aż 161.000 zaliczyć można do kategorii, mającej albo bardzo małe, albo żadne możliwości osiedlenia w krajach imigracyjnych z racji wieku, stanu zdrowia, lub zawodu. W liczbie tej znajdują się niestety tysiące intelektualistów. Prócz tego pozostaje otwarta sprawa dalszej opieki nad uchodźcami nawet już przesiedlonymi, a w szczególności zastąpienia im opieki konsularnej ich krajów pochodzenia w dziedzinie prawnej i politycznej.

Biorąc to wszystko pod uwagę, dotychczasowy dyrektor generalny IRO, p. Tuck, zabiegał o przedłużenie działalności tej instytucji oraz o uzyskanie przyjęcia przez różne kraje „w służnej proporcji“ osób, których osiedlić nie można. W akcji tej jednak dyrekcja IRO napotkała na ogromne trudności. Stany Zjednoczone, które ponoszą główny ciężar utrzymania IRO, opłacając około 70% budżetu, nie chcą dalej ponosić tych kosztów i dążą do likwidacji IRO, a nawet przyspieszenia pierwotnie ustalonych terminów zamknięcia rejestracji nowych uchodźców.

Wtajemniczeni twierdzą, że to ostatnie zainteresowania Ameryki dla działalności IRO spowodowane jest faktem, że uchodźcy żydowski zostali już prawie wszyscy przesiedleni i sfery żydowskie w Stanach przestały się tą sprawą interesować. Z drugiej strony również akcja przyjęcia „bezużytecznych“ uchodźców nie udała się, gdyż żadne państwo nie chce nawet słyszeć o tym.

Zniechęcony tymi trudnościami p. Tuck podał się do dymisji, którą ostatni Komitet Wykonawczy przyjął, mianując na jego miejsce p. Donald Kingsley, wicedyrektora „U.S. Federal security agency“, w czasie wojny zast. dyr. „U.S. Office of War Mobilisation“, a po wojnie przez pewien czas szefa sekcji w Międzynarodowym Biurze Pracy.

Ustępujący dyrektor przedłożył Radzie Głównej i Komitetowi Wykonawczemu IRO ponownie swe sugestie co do dalszej akcji po terminie 30 czerwca 1950 roku, kładąc silny nacisk na konieczność wznowienia dalszej opieki nad uchodźcami na płaszczyźnie międzynarodowej. W szczególności zaproponował on przyjęcie jednego z następujących czterech możliwych rozwiązań:

1) stworzenie specjalnej komórki dla spraw uchodźców w Sekretariacie Generalnym Narodów Zjednoczonych;

2) powołanie Wysokiego Komisarzatu dla spraw uchodźców w ramach Narodów Zjednoczonych;

3) utrzymanie zmniejszonej IRO, która nie byłaby już obciążona opieką materialną, a jedynie zakonczyłaby akcję przesiedlenia oraz objęta opieką polityczną i prawną uchodźców;

4) powołanie nowej organizacji specjalnej.

Jak dotychczas żadna decyzja nie została powzięta na temat przyszłości opieki nad uchodźcami, a Rada Główna IRO wykazuje wyraźne tendencje do zepchnięcia tego zagadnienia po 30 czerwca 1950 na mocarstwa okupacyjne, które ze swej strony mają skłonność do wymuszenia na Niemcach zatrzymania pozostałych uchodźców. Byłoby to najgorszym rozwiązaniem dla zainteresowanych. Toteż dopuszczony do głosu na ostatnim posiedzeniu Rady Głównej IRO, przedstawiciel 35 organizacji pomocy uchodźcom p. Beckelman, wypowiedział się za utrzymaniem IRO i dalszym roztaczaniem opieki nad uchodźcami na szczeblu międzynarodowym.

Rada Główna, nie przesądzając tej sprawy, powzięła szereg postanowień, zmierzających do likwidacji IRO w dacie wyznaczonej, i tak z dniem 31 grudnia 1949, ustać ma przyjmowanie uchodźców do obozów. Pomoc indywidualna w zakresie materialnym poza obozami ustanie z dniem 31 marca 1950, a utrzymanie w obozach z dniem 30 czerwca 1950. Wyznaczona początkowo

data 31 października br., jako granica przyjmowania nowych zgłoszeń o opiekę IRO, została na wniosek angielski i amerykański przesunięta na dzień 31 sierpnia br.!

Wyjątek został uczyniony jedynie dla nowych uchodźców, którzy opuszczają swe kraje po dniu 31 sierpnia br. Będą oni mogli zgłosić się jeszcze do IRO i zarejestrować do dnia 15 października br. Ograniczeniu temu nie podlegają dzieci samotne, odwołane po tym terminie. Po tej dacie możliwe będzie jeszcze zgłaszanie się o opiekę prawną i polityczną IRO. Wreszcie wyjątkowo korzystać będą jeszcze z pomocy materialnej IRO po 30 czerwca 1950 osoby, które w tym dniu będą w trakcie repatriacji lub przesiedlenia.

Trudno jest przewidzieć, jakie ostatecznie powzięte będą decyzje w sprawie dalszego losu uchodźców. Zależy to od stanowiska poszczególnych rządów, które nie kierują się w tej sprawie względami humanitarnymi. Dotychczas zarysowały się wyraźnie dwie tendencje. Kraje anglosaskie dążą ze względów oszczędnościowych do likwidacji międzynarodowej akcji na rzecz uchodźców jak najszybciej. Kraje Europy zachodniej pragnęłyby utrzymać ją, przede wszystkim z obawy, że spadnie na nie ciężar utrzymania uchodźców dziś w nich przebywających. Ani jedne ani drugie nie życzą sobie właściwie, aby uchodźcy już w nich osiedleli, lub pozostali, korzystać mieli z ochrony prawnej i politycznej jakiejś instytucji międzynarodowej — wola, aby podlegali arbitralnej władzy administracyjnej lub policyjnej ich krajów.

ZŁAGODZENIE PRZEPISÓW EMIGRACYJNYCH

Jak donosi Biuletyn Prasowy Zjednoczenia Polskiego w strefie brytyjskiej Niemiec akcja emigracyjna z tego obszaru nabrała rozmachu. Do największego „ośrodka rozmieszczenia“ w Fallingbostel codziennie niemal napływają transporty, składające się od 200 do 800 osób.

Równocześnie w ośrodkach wysiedleńców podjęta została akcja, propagująca emigrację do poszczególnych krajów. Australia, Brazylia, Kanada, Francja, a nawet Stany Zjednoczone dostarczyły materiałów propagandowych, zapoznajających z warunkami bytowania w tych krajach. Ze strony organizacji społecznych ze Zjednoczeniem Polskim na czele prowadzona jest akcja, mająca na celu przyspieszenie decyzji wyjazdu i zrobienie wszystkiego, aby teren Niemiec w jak najszybszym czasie opuścić.

Poprzednio wysiedleńcy rejestrowali się na emigrację, szukali możliwości wyjazdu z Niemiec i większość tych zabiegów spalała na panewce. Obecnie u schyłku niemal swoich dni, IRO przyspieszyło załatwianie formalności i mniej biurokratycznie podchodzi do sprawy komisji wstępnych: selekcji i dokumentacji. Poprzednio od zapisu do komisji bądź upływało 3 do 4 miesięcy, bądź komisja w ogóle nie odbywała się. Obecnie od zapisu do komisji upływa nie więcej jak 3 do 4 dni, maksimum tydzień, od komisji do wyjazdu do obozu przejściowego nie więcej jak 2 do 3 tygodni. Poprzednio formalności komisyjne w obozach przejściowych ciągnęły się całymi miesiącami, nieraz po pół roku i więcej. Obecnie w trzy do cztery tygodnie od chwili wyjazdu z obozu wysiedleńcy już jadą w dalszą drogę — do obozów przejściowych skąd najdalej w ciągu 2 tygodni odwołani są do portów załadunkowych.

Podnieść należy, iż znaczna ilość krajów osiedlenia zmieniała swe dotychczasowe nastawienie, łagodząc przepisy.

Australia złagodziła wymagania zdrowotne w odniesieniu do pracujących, godząc się na członków rodziny niezdolnych do pracy, a nawet inwalidów. (Zanotowano wyjazd dorosłego bez nogi i chłopa bez ręki). W odniesieniu do wysiedleńców polskich Australia naprzód cofnęła zakaz emigracji w odniesieniu do rodzin bezdzietnych, a następnie w odniesieniu do licznych rodzin, obarczonych większą ilością dzieci (od 3 miesięcy) i osobami starszymi, niezdolnymi do pracy.

NOWE WŁADZE TOWARZYSTWA POMOCY POLAKOM

Dnia 6 lipca br. odbyło się doroczne Walne Zebranie członków T.P.P. na którym ustępujący Zarząd złożył sprawozdanie z działalności Towarzystwa i bilanse za czas od 31. 12. 1948.

Sumy bilansowe, zatwierdzone przez audytorów Towarzystwa (Firma Large, Libson and Co. 1, Leadenhall Street, London, E.C.3) wykazują za okres od dnia 5. 5. 1948 tj. od daty zarejestrowania wg. Companies Act od dnia 31. 12. 1948:

Dochoły. Ofiary na cele ogólne — £43906.17.9; na pomoc Polakom w W. Brytanii £3384.11.2; na pomoc Polakom poza W. Brytanią £10210.12.0; na pomoc Polakom w Polsce £133.15.10. Różne wpływy £22638.5.7½. Dochody z własnych przedsiębiorstw £7563.16.9¾. Razem £87837.19.2¼.

Wydatki. Bezpośrednia i pośrednia pomoc w W. Brytanii £42737.11.1¾; pomoc Polakom poza W. Bryt. £34698.6.6; pomoc Polakom w Polsce £18189.19.8¼; wydatki administracyjne £24849.7.4½; amortyzacja i różne odpisy £10431.7.2½. Razem £130906.11.11¼.

Nadwyżkę wydatków nad wpływami w wysokości £43068.12.9 pokryto z majątku Towarzystwa.

Walne Zebranie zatwierdziło sprawozdanie i bilanse, a także w drodze wyboru uzupełniło skład Rady Towarzystwa do 22 członków w miejsce osób, które ustąpiły.

Rada Towarzystwa wybrała ostatnio Zarząd Tow. w składzie: Gen. Helena Sikorska — Przewodnicząca, Panowie: A. Ciołkosz, Dr P. Siekanowicz, Dr St. Ożga i W. Łącki — członkowie.

Szanowna Redakcjo!

Zarząd Oddziału Koła b. Żołnierzy Armii Krajowej w Stanach Nowej Anglii zawiadamia Redakcję, że w dniu 26 czerwca 1949 roku, odbyło się w Chicopee, Massachusetts, USA., pierwsze Zebranie Informacyjne - Organizacyjne b. Żołnierzy A.K., zamieszkałych w Stanach Nowej Anglii.

Na zebraniu żołnierze A.K., przy obecności przedstawicieli organizacji polsko - amerykańskich i przedstawicieli Polonii, wygłosili szereg referatów na aktualne tematy.

Do zarządu Oddziału weszli: B. Wegiel, S. Ziemiński, T. Mastalerz, A. Paskiewicz, M. Ślusarska, E. Arabik,

T. Cymerys, B. Babuła, E. Kostek, M. Augustyński, B. Łozińska i D. Ślusarski. Praca Oddziału wroży dobre wyniki z uwagi na przychylnie ustosunkowanie się miejscowej Polonii.

Walne Zebranie wystosowało na zebraniu szereg pism do przedstawicieli rządu USA i polskich przywódców emigracyjnych. W załączeniu przesyłamy na adres redakcji pisma do Prez. RP. Żaleskiego, gen. Andersa i gen. Bora. i b. prosimy o przesłanie ich do właściwych rąk. Oddział niestety nie zna aktualnego adresu polskich przedstawicieli rządowych w Londynie.

Łączymy pozdrowienia
Za zarząd: (—) B. Wegiel
Indian Orchard, Mass.

WYCINANKI

ŻYCIE W KANADZIE

W „Ostatnich Wiadomościach“, tygodniku polskich kompanij wartowniczych w Niemczech znajdujemy korespondencję napisaną przez byłego wartownika z Kanady. Autor przestrzega emigrujących do Kanady, aby dobrze ekwipowali się w Europie, gdyż w Kanadzie — pieniądze zdobywa się z trudem większym, niż gdziekolwiek w Europie“. I opisuje Montreal:

„Miało zabudowane jest w większości domami dwu i trzy piętrowymi, ale w bardzo dziwnym stylu, ponieważ schody na piętra prowadzą przeważnie od zewnątrz, zastępując całkowicie okna parterowe i niższych pięter.

Ruch na ulicach niesamowity. Niejednokrotnie trzeba czekać na skrzyżowaniu do 15 minut. Auta płyną nieprzerwanym sznurem...

Powszechny pośpiech daje się we znaki nawet i przy spożywaniu „lunchu“ południowego w barze, na okrągłym, wysokim stołku przy bufecie. Cukier jest tu tak tani (8 centów funt), że podają go w restauracjach na równi z solą i pieprzem.

Lokale rozrywkowe — kluby, teatry, kina — są bardzo piękne. Kina są czynne od 9 rano do 3 w nocy. Tramwaje, autobusy i taksówki kursują pełne 24 godz.

Człowiek przyzwyczajony jest do dobrobytu. Najmniej zarabiający może sobie pozwolić codziennie na kupno smakołyków w postaci południowych owoców, dobrej szynki itd. ponad normalny dobry posiłek codzienny.

W przeciwieństwie do przeciętne go obywatela kanadyjskiego każda wolna od pracy chwilę spędzamy w domu, doprowadzając do „Judzkiego“ wyglądu siebie i mieszkanie. Sypiamy także dłużej niż inni, chcąc wypocząć po znojnym dniu. W przyszłości, gdy opanujemy biegle język,

POSZUKIWANIE RODZIN

Względnie oszczędnościowe skłoniły Radę Polonii Amerykańskiej do zlikwidowania w Chicago, działającego tam dotychczas, działu poszukiwań i przekazania jego agend delegaturze Rady w Genewie, gdzie poszukiwania prowadzone będą odtąd także na Stany Zjednoczone.

We wszystkich sprawach związanych z poszukiwaniami, należy zwracać się wyłącznie do Delegatury RPA w Genewie, pod adresem: American Polish War Relief — 1, Pl. Claparède — Genève, Suisse.

ADRESY ORGANIZACJI POLSKICH W AUSTRALII

„Dom Polski“, Morningside, Brisbane, Queensland.

Klub Polski w Australii, 340 Collins-street, Melbourne, C.1.

Związek Narodowy Polski, Morning-side, Brisbane Queensland.

Polskie Towarzystwo Demokratyczne w Australii (Polish Democratic Society in Australia) a.d.k. Box 4429, Sydney. Towarzystwo Pomocy Polakom (Polish Welfare Office) 77 Pitt Street.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Sandy (West Calder). — Zgodnie z Pana życzeniem potwierdzamy przypuszczenie, że nie możemy opowiadać wykorzystywać, ze względu na to, iż jest, jak się Pan wyraża — dość niedbałe w formie zewnętrznej i w treści.

t. s.

A. POLESKA

Don Kiszot, który odkrył Nowy Łąd

Kiedy na ekranach Londynu i stolic innych krajów miga w technicolorze sylwetka Krzysztofa Kolumba, warto przypomnieć sobie kilka nader interesujących szczegółów z jego życia.

Pierwszym jego przystankiem w długiej i żmudnej drodze ku sławie była Lizbona, gdzie spędził kilka lat, starając się przekonać dwór i króla, że jego plany są całkiem realne, a nie pochodzą z urojeń rozgorączkowanego mózgu. Wybrór Portugalii nie był zresztą zupełnie przypadkowy. Stanowiła ona wylot na nieznaną, ostatni skrawek ładu, wychyłony ponad niezbadany ocean. Krzysztof zaś urodził się z owym pragnieniem — dostępnym tylko duszom niecodziennym — wielkich czynów, prerażających tęsknoty zwykłego śmiertelnika i jego wyobrażenia o świecie. Wstuchany w daleki szum morza poprzez okno Lizbony, zdawał się rozróżnić i rozumieć wołanie Nieznanego Łądu, więcej nawet — wydawało mu się, że ów łąd prosi, aby go odkryć i zbawić z nicości, a potem oddać w służbę ludziom. Krzysztof upajał się tym szepem słyszalnym tylko dla niego.

Innym, głos ten, pełen pomyślał wydawał się zewem szatana. Nawet dwór hiszpański, który sływał w owym czasie na cchy świat, jako ośrodek nauki i szczególnie kartografii (ustępując jedynie uniwersytetowi w Salamance) — długo głuchy był na błagania Kolumba. Dopiero po siedmiu latach królowa Izabela zgodziła się na szaleniec próbę i ryzyko. Przez owe lata Krzysztof chodził niemal w lachmanach i często głodował. Jedynym luksusem była czysta białozłota, pod tym względem miał nieśliczane wymagania: musiała pachnieć fiołkami lub różami; jego zmysł powonienia zdawał się silniej rozwinięty niż u innych ludzi. Mięsa nie jadł zupełnie, a zamiast wina pił wodę zmieszana z sokiem pomarańczowym. Poza tym — w tym centrum przepychu — prowadził życie prawie nędzarza.

Skąd pochodził ten człowiek niezwykły, któremu udało się poszerzyć glob ziemski, a który nawet szejgus imienia nie pozostawił ładuwi przez siebie odkrytemu? Różne są co do tego teorie. Najbardziej przekonująca twierdzi, że rodzina Colon czy Colom (bo taka jest prawdziwa pisownia) wywodziła się z Żydów osiadłych w Katalonii, a wypędzonych stamtąd w czasie prześladowań 1391 roku. Wtedy to Colono wie przenieśli się do Włoch; Krzysztof urodził się w Genui. Jego językiem rodzinnym był hiszpański i to w takiej odmianie dialektycznej, jaką posługiwano się w Hiszpanii kilkadziesiąt lat przed jego urodzeniem. Było w nim jakieś dziwne wizerowanie, poczucie misji, którą ma do spełnienia jako „wybrany przez Boga”; posiadał przy tym dużo sprytu w stosunkach z ludźmi oraz niezwykły pociąg do złota i drogich kamieni. Kolumb był gorliwym katolikiem — jak przeważnie konwertyci, a wtedy ci właśnie osiągnęli wielki wpływ na króla i królowę — pogromy Żydów były dziełem szarego człowieka, u dworu byli oni uprzywilejowani i popierani.

W tym czasie wielu Żydów hiszpańskich zajmowało się geografią, gdyż mieli oni wybitne zdolności językowe, a prócz tego większą swobodę wyciągania wniosków z materiału naukowego, mniej bowiem byli krepowani autorytetem Pisma św. Owcześni uczeni wyobrażali sobie, że odległość między Hiszpanią a „Indiami” jest mniejsza niż to było w rzeczywistości. Poza tym byli przekonani, że w południowych morzach woda wre, a w Atlantyku zamieszkuje przeróżne potwory, zdolne zmiążyć cały statek z ludźmi jednym kłapnięciem paszczy. Pomimo tych wierzeń pasja, aby dotrzeć do owego ładu drogą na zachód, kołatała nie tylko w głowie Kolumba. On tylko wcielił w czyn to, o czym marzyło wielu. Ludzie wykształceni wiedzieli już wtedy, że ziemia ma kształt kuli. Co więcej, Kolumb, opierając się na Toscanellim, umieścił swoje „Indie” (tak nazywano wtedy Azję) mniej więcej tam, gdzie istotnie odkrył później Amerykę. Gdy już był na morzu z garstką strażaków i kryminalistów, (ludzie „normalni” nie poszliby na taką awanturę), zmuszony był ukrywać

przed nimi ilość — niewielką — mil jakie codziennie mogli byli przepłynąć i prowadził dwie książki okretowe: jedną dla siebie, a drugą dla załogi.

Bez buntu i tak się nie obeszło: załoga przerażona kilkumiesięczną podróżą — zresztą przy doskonałej pogodzie — nalegała na powrót. Kolumb stale odmawiał. „Mozecie mnie uwięzić — mówił — ale póki ja dowodzę statkiem, nikt nie wydaje rozkazów poza mną”. Jakże natchnął było wiarą tych przyziemnych ludzi? A tu w dodatku nadszedł dzień, w którym igła kompasu przestała wskazywać północ. Nie znano wtedy jeszcze praw magnetyzmu ziemskiego, a kompas był jedynym przyrządem nawigacyjnym, w jakim wyposażony był statek, i ślepo w niego wierzone. Kolumb także nie rozumiał dziwnego zjawiska. Załoga przebież wylądował niemal wesoło, że to „widocznie gwiazda polarna poruszyła się, ale kompas jest w porządku”. Gdy jednak został sam w kajucie, zanurzył ręce we wodę gęstem rozpaczy. Poznał wtedy, co znaczy odpowiedzialność do wody i jego zupełna samotność.

Jeden z pisarzy twierdzi, że Kolumb jest najdoskonalszym wcieleniem Don Kichota. Podobnie jak dla tamtego, świat stworzony siłą imaginacji posiadał dla Krzysztofa większą wartość niż świat realny. Zresztą realność otaczająca ich miała dla obu wartość tylko ściśle subiektywną. Naprzekór rozumowi i doświadczeniu ludzi średniowiecza Kolumb wiedział swoje. Siłą swą wyobraźni przywołał najpierw wizję nieistniejącego ładu, a potem odkrył go naprawdę. I Don Kichot i Kolumb byli przede wszystkim marzycielami, dlatego tak kochali wyspy — ten kawał ładu opłynięty zewsząd wodą — bo tam można prowadzić w spokoju życie kontemplacyjne. Realność nie ma do nich dostępu i nie może zranic wybujałych ich duchów. W sylwetkach obu tych ludzi tak napozór różnych wcieleniu jest wieczny duch Hiszpanii.

Po doświadczeniach z kompasem morze sargaskie, t.j. zarosłe wodorostem, wprawilo załogę Kolumba w szal trwożli. Zdawało im się, że w miarę jak się poruszają, wodorosty stają się coraz gęstsze i wreszcie uduszą statek jak macki ogromnego polipa. Byli już prawie u kresu sił, gdy marynarz, który miał wachcie w bocianym gnieździe, zakrzyknął co sił w płucach: „Łąd”. Było to w piątek dwunastego października 1492 roku. Gdy łądowali w ciepłych pomrukach morza, cisza na statku była tak wielka, że można było prawie dostrzec, jak z cichym westchnieniem umarło Średniowiecze.

Tak więc Kolumb odkrył wyspę swych marzeń i nazwał ją San Salvador — terazniejsze Isle of Cats. Tam zresztą zakończył się bohaterki i szczęśliwy okres jego życia. W ciągu następnych wypraw odkrył pozostałe wyspy dzisiejszych Indii Zachodnich i łąd stał Ameryki Południowej. Wtedy też rozpoczął się jego upadek. Łąd raz odkryty nie interesował go już więcej, a do organizowania życia normalnego i administracji miał prawdziwy antytalent.

Tubylców-Indian traktował raz z nadmierną łagodnością, to znów stosował wobec nich surowe represje. Nieświadomie zapoczątkował handel niewolnikami, posyłając królowej w podarunek kilku dzikusów. To, że został mianowany Wielkim Admirałem, nie uchroniło go od popadnięcia w niełaske u dworu. Któregoś dnia przyszedł rozkaz powrotu.

Kolumb wrócił do Hiszpanii bosy i w ubogim stroju trzeciego zakonu św. Franciszka. Dlaczego? Wydaje się, że jeden z jego biografów ma rację, tłumacząc ten gest nie tylko prawdziwą poboznością Krzysztofa. Oddał się on bowiem w ten sposób pod opiekę zakonu potężnych Franciszkanów, a wtedy na nowo zaczynały się w Hiszpanii czystki wśród Żydów nawet konwertytów. Poza tym wiedział, że za jego nadużycia i niezręczności czeka go kara i hańba publiczna, więc wolał sam się upokorzyć, zanim upokorzą go moiżniejsi od niego. Sam wepchnął się w proch i osunął tak nisko, że królowa, zamiast karać, musiała go z powrotem do łask i godności przywrócić.

Szcześnie — tak faworyzujące do niedawna Krzysztofa — zdawało się przy końcu jego życia stanowczo od niego odwracać. W czasie następnych swych podróży pogodę miał stale niesprzyjającą i tak on jak i załoga blagając Boga o ocalenie, tyle porobili słobów, pielgrzymek, że całego życia by im nie starczyło do wykonania tych obietnic. Poza tym Krzysztof był już starym i schorowanym człowiekiem. W chwili odkrycia Ameryki miał ponad 50 lat, co dla południowca jest raczej wiekiem poważnym. Przeszedł też mnóstwo chorób tropikalnych, na które wtedy nie znano lekarstwa. Był już w końcu bardzo zmęczony ciężarem swej sławy i swych pomyłek życiowych, które każdy dowódca musi popełniać. Na dworze hiszpańskim był teraz persona grata po przejściowej nielasce, a dowodem oczywistym jego wielkości było, iż jedzenie jego kosztowano, czy aby nie ma w rím truciźny, podobnie jak jedzenie króla i królowej. Ale on nie pragnął niczego prócz spokoju. 20 maja 1506 roku, w sam dzień Wniebowstąpienia Krzysztof wybrał się w drogę ostatnią, z której już nie ma powrotu.

Zostawił po sobie dwóch synów, którymi zajął się przy dworze. Jeden był owocem małżeńskiej miłości do jego portugalskiej małżonki, którą poślubił w Lizbonie. Drugiego syna miał z piękną Beatrycą, o której nie więcej nie wiadomo, jak tylko to, że mieszkała w Sordobie i że poczucie krzywdy, jaką jej zadał, obciążało przez całe życie serce Krzysztofa. Zostawił też oprócz swych dzieci skarb przeogromny, z którym ludzkość przez długie lata nie wiedziała co zrobić, a na który obecnie spogląda jak na gwiazdę ocalenia.

Wracając jeszcze do filmu o Kolumbie stwierdzić trzeba, że — jak prawie zawsze w Ameryce — obraz jest poprawny, jeśli chodzi o ścisłość historyczną, ale dość fałszywy w podbudowie psychologicznej. Przy Kolumbie zupełnie niepotrzebnie kręca się aż trzy kobiety — a dbałość o szczegóły autentyczny jest taka, że wszystkie mają na imię Beatrycze!

Alle najgorsze jest samo zakończenie. Kiedy Kolumb umiera samotny i opuszczony, u węgłowa jego pojawia się jakaś tajemnicza postać, aby zapewnić go, że nie żył nadarmo i że sprawa słusności i demokracji(?) zwycięży. Ten końcowy efekt oczekujący banałem psuje dodatnie wrażenie, jakie widz odnosi ze starannej gry Federicka Marcha w roli tytułowej.

Film ten potwierdza raz jeszcze spostrzeżenie, że w Hollywood dużo jest dobrych aktorów, ale o inteligentnego reżysera trudniej niż ognis o odkrycie Nowego Łądu.

NAUKI HUMANISTYCZNE W NIELASCE

W kraju kwitnie obecnie orderomania. Stworzono dwa nowe ordery: „Sztandar Pracy” i „Budowniczych Polskiej Ludowej”, którymi obdarza się ludzi miłych reżymowi. Rozdawane są też nagrody naukowe.

Lecz tylko specjalne dziedziny wiedzy cieszą się łaskami reżymu, a więc nauki przyrodnicze - matematyczne, medycyna, nauki techniczne itp. Nauki humanistyczne są natomiast w zupełnej nielasce. Dlaczego? Tłumaczy to otwarcie, nie ukrywając zabawnej irytacji, dr K. Perusewicz w „Trybunie Ludu”:

„W dziedzinie nauk humanistycznych, prawno-ekonomicznych i społecznych nagroda państwowa nie została przyznana nikomu.

„W przeważającej części prac typu humanistycznego panują jeszcze przestarzałe metody i sprzeczne z założeniami prawdziwej postępowej nauki koncepcje. Powoduje to zacofanie polskiej humanistyki i tkwiącej jeszcze na pozycjach idealistycznych i nie podążającej za przemianami społeczno-politycznymi dokonującymi się w Polsce.

„Twórczość naukowa w dziedzinie nauk humanistycznych jest bezpośrednio działalnością ideologiczną. Na naukach humanistycznych najdotkliwiej, najjaskrawiej zaciążyła też ideologia klas posiadających i najgłębsze na nich wycisnęła piętno. Jeśli dodać, że zwłaszcza w ostatnich dziesięcioleciach, ideologia klas posiadających coraz bardziej pozbywała się listków figurowych nawet pozornego obiektywizmu i coraz wyraźniej ujawniała swoje wstępne tendencje, zrozumiemy, że nauki humanistyczne, pozostające na usługach klas posiadających staczały się na reakcyjne i nie naukowe pozycje.

Jak wiadomo, cały świat zachodni ze swą kulturą opartą na filozofii greckiej, prawie rzymskim i chrześcijańskim jest siedliskiem zacofania wobec oświecającego światła, które bije z tego ośrodka wiedzy, nauki i postępu, jakim jest Moskwa z Syberia i Kolumą.

ŻYCIE KULTURALNE W KRAJU I NA OBCYZNIE

ODŚLONIĘCIE KOLUMNY ZYGMUNTA

W Warszawie odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika króla Zygmunta na Placu Zamkowym. Wszystkie uszkodzenia, jakie odniósł posąg spóźw pod czas powstania warszawskiego, zostały starannie naprawione. Wysokość posągu króla wynosi 8 stóp. Na spóźwom płaszczu wyrzeźbione są postaci modlących się zakonników i kobiet. Posąg stanął na bloku granitowym, ofiarowanym Warszawie przez kamieniarskie zakłady śląskie. („IC”)

OPORNE IDZIE SOWIETYZACJA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

W poruszony przez nas w poprzednim numerze sprawie sowietyzacji U.J. rzymski komunikat PAT-KAT, pisze: że, na obradach wojewódzkiego oddziału PZPR, komuniści stwierdzili z ubolewaniem, że „krakowski ośrodek naukowy pozostaje w tyle, nie idzie z tempem rewolucyjnej przemiany i posiada jeszcze elementy oportunistyczne”. Sekretarz wojewódzki, komunista Rybicki zapowiedział, że sytuacja na uczelniach krakowskich zmieni się wkrótce radykalnie, gdyż „partia nie dopuści do sabotażowania postępu socjalnego przez reakcyjnych profesorów i watykański kler”. Z krakowskiej młodzieży akademickiej zaledwie 23 proc. należy do komunistycznych organizacji. W związku z tym kierownicy młodzieży oskarżali się o nieciałość i kając się przyrzekli spotęgować walkę, szczególnie na odcinku Uniwersytetu. Na zjeździe postanowiono wysłać do Rosji na „przeszkolenie” kilka młodych ekip naukowych. (KAT).

OCHRONA ZABYTEKÓW

W prasie krajowej ostatnio omawia się sprawę „spuszczyzny kulturalnej” w związku z ukazaniem się „interesującego” kwartalnika „Ochrona zabytków”, wydawanego przez Związek Zawodowy Historyków Sztuki i Kultury. Cztery pierwsze numery tego pisma wydane zostały w roku ubiegłym.

W jednym z artykułów kwartalnika prof. J. Zachwatowicz stwierdza, że „rozmiar zniszczeń wojennych stworzył groźbę zatarcia i zniekształcenia oblicza polskiej kultury. Aby nie dopuścić do tego, konserwatorstwo nasze stworzyć musi nowe metody pracy, które polegałyby na rozszerzeniu opieki na dzieła mniejszej nawet wartości, ale istotne dla dzieł sztuki budownictwa, oraz na podjęciu planowych prac rekonstrukcyjnych dla doposażenia brakujących ogniw w ważniejszych zjawiskach i procesach rozwojowych. Praktyczne zastosowanie tej zasady widzi my np. — jak sądzę — w odbudowie Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Świata w Warszawie... Drugi podstawowy element polskiej myśli konserwatorskiej określa prof. Zachwatowicz jako „organizmiczne włączenie pomników przeszłości w nurt życia współczesnego”. Dowodem zrozumienia dla wartości, którymi opiekują się służba konserwatorska, twierdzi jeden z głosów, była „niedawna sprawa zamierzonej a następnie poniechanej budowy zapory wodnej w Czorsztynie (artykuł dr. G. Ciolka). Wzniesienie tej zapory spowodowałoby zalew najpiękniejszej części Dunajca z fantastycznym krajobrazem skalisto-lesnym i niezwykłym bogactwem budownictwa średniowiecznego, renesansowego i ludowego... Jedną z największych trosk konserwatorstwa jest brak dobrze wyszkolonych fachowców. („I.P.”)

WYŻSZA SZKOŁA FILMOWA

W Wyższej Szkole Filmowej, rok temu uruchomionej w Łodzi skończył się pierwszy rok studiów. W tej chwili szkoła posiada dwa wydziały: realizatorski i operatorski. W przyszłości uruchomione będą dalsze dwa: scenopisarski i dla operatorów dźwięku. Czas studiów trwa 4 lata, ale rok pierwszy traktowany jest jako okres wstępny, próbnym; „okres ten decyduje, czy student posiada rzeczywiste wymagane w tym trudnym zawodzie artystycznym i społecznym kwalifikacje”. („I.P.”)

ODCZYT O KRÓLOWEJ JADWIDZE

W Rzymie dn. 13 lipca, staraniem Związku Polaków, odbył się odczyt p. Haliny Janikowskiej pt. „Królowa Jadwiga w domowej tradycji polskiej”. Mimo wakacyjnej pory kolonia polska zebrała się, żeby wysłuchać referatu, w którym prelegentka dała, oprócz wiadomości historycznych, ocenę cnót domowych królowej, opisała kult Jadwigi, uważanej za świętą od najdawniejszych czasów i przedstawiła dotychczasowe starania o jej beatyfikację. (KAT)

AKCJA ODCZYTYWA „TRZY WIOSNY” I „ŚLONECZNIKI”

Londyn, 1 sierpnia 1949. Akcja wykładowa „Veritas” rozpoczęła się z szeregiem odczytów znanego pisarza, autora książki „Ziemia gromadzi pruchy”, Józefa Kisielewskiego, na temat „Polskich Ziemi Zachodnich”. Odczyty odbyły się w Blackburn, Preston, Chorley, Manchester i Bolton, i wszędzie spotkały się z dużym powodzeniem. Akcja wykładowa katolickiej organizacji „Veritas” pomyślana jest na wielką skalę. Dotychczas udział w charakterze prelegentów zgłosiło się 12 pi-

sarzy i działaczy (m. in. J. Bielałowicz, A. Krakowiecki, M. Pawlikowski, J. Tokarski), którzy będą mówić we wszystkich zgłaszających się ośrodkach polskich m. in. na następujące tematy: „Współczesne prądy umysłowe”, „Walka o duszę polską na emigracji”, „Aktualność katolicyzmu”, „Polska tworząca literacka w Kraju i na emigracji”, „Znaczenie i rola prasy”, „Człowiek nowoczesny” i in.

„Trzy wiosny” Edwarda Chudzińskiego. Prapremiera tej nowej sztuki kontynuującej akcję „Samych Swoich” J. Pietrkiewicza, odbyła się w hotelu Springhill, po czym sztuka grana była już z dużym powodzeniem w siedmiu innych ośrodkach polskich. Premiera londyńska w „Ognisku” wyznaczona została na dzień 4 sierpnia br.

Jak już pisaliśmy rolę obsadzone są tak samo jak w sztuce Pietrkiewicza, a jedną nową — porucznika AK — kreuje Z. Rewkowski. Akcja sztuki odbywa się w tej samej wsi, co „Sami Swoi”, ale później: wiosną 1940-1943 i 1945, już po wkroczeniu do Polski wojsk sowieckich. Sztuka robi na publiczności silne wrażenie.

Jeśli chodzi o następną sztukę Teatru Dramatycznego — „Śloneczniki” Teodozji Lisiewicz, to trudności, jakie nasuwały się przy obsadzie roli Matki (w związku z wyjazdem p. Przybyłko-Potockiej) zostały rozwiązane. Rolę tę objęła p. J. Domańska, a w roli córki wystąpiła na odbytej ostatnio w Witkiewie premierze, nowa siła, p. Kattelbachówna. (pł)

Z KRONIKI LIBAŃSKIEJ

Występ śpiewaczy p. Marii Czechowicz w Bejricie. W sali Uniwersytetu Amerykańskiego w Bejricie, odbył się koncert śpiewaczy uczennic prof. Karnauouguffa. Na koncercie wystąpiła także utalentowana Polka, p. Maria Czechowicz, która odśpiewała m. in. kilka aryj operowych. Wyraz uznania dla naszej rodaczki dała również prasa libańska.

Wystawa prac uchodźców polskich w Libanie. Towarzystwo Pomocy Polakom, zorganizowało wystawę prac uchodźców polskich. Otwarcia jej dokonał poseł RP dr. Z. Zawadowski. Objeżdżając ona prace z różnych dziedzin, m. in. artystyczne aplikacje ścienne, jak mapę Polski oraz Krakowiaków i Łowiczan — pomysłu p. H. Ordonówny, a w wykonaniu p. I. Stefanowicz. P. H. Ordonówna pokazała kilka swych rzeźb malarskich, m. in. autoportret.

Bejrucka wystawa malarek polskich. W Libańskiej Akademii Sztuk Pięknych odbyła się VI doroczna wystawa architektury, malarstwa i rzeźby, z udziałem dwu polskich malarek uczennic 3. roku studiów, pp. N. Staron i B. Terlikiewicz. Płótna i rysunki naszych malarek odznaczają się talentem i kulturą malarską.

Popis libańskich uczniów polskiej pianistki. Odbył się w sali Akademii Sztuk Pięknych 3. z rzędu doroczny popis uczniów klasy fortepianowej, prowadzonej przez profesora Libańskiej Akademii Sztuk Pięknych w Bejricie, p. Leontynę Sadkowską-Herchenreder. W popisie wzięło udział 6 wybranych talentów, młodych muzyków libańskich.

Dyplomy naukowe Polaków w Libanie. Po ukończeniu studiów uniwersyteckich w Bejricie dyplomy naukowe w roku bieżącym otrzymali:

Na Uniwersytecie Amerykańskim: na chemii — p. Maria Wargon (stopień magistra); na farmacji — p. Helena Perucka; na pielęgniarstwie — pp. Jadwiga Ceglewska, Elżbieta Pawlika (z odznaczeniem), Jadwiga Surowiak, Krystyna Swirska i Wiesława Żurek.

Na Uniwersytecie Francuskim: na medycynie — p. Helena Malnowska-Gonskowska (tyt. doktora); na dentystyce — p. Władysław Woźniak (tyt. doktora, jako laureat); p. Halina Arczyńska (tyt. doktora, z wyróżnieniem); p. Alfreda Bedrarska - Rzdakiewiczowa (tyt. doktora).

NOWE WYDAWNICTWA

Protest wlnych ludzi w sprawie Polski — Londyn 1944. Str. 40.

Wydawnictwo to jest zbiorem materiałów pomocniczych dla urzędniczej manifestacji protestacyjnej w miesiącu wrześniu 1949 r. Zbiór ten pod redakcją Tadeusza Nowakowskiego, wydany został staraniem Światowego Związku Polaków z Zagranicy, Stowarzyszenia Polskich Kombatanów i Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego. Okładkę projektował Artur Ilorowicz. Do zeszytu tego, który jest ilustrowany licznymi zdjęciami, załączony jest „Akt protestacyjny” do podpisu.

Książka prof. St. Kościółkowskiego. Nakładem Instytutu „Reduta” została wydana w Bejricie praca prof. St. Kościółkowskiego pt. „Polacy, a Liban i Syria w toku dziejowym” (stron 218, cena LL. 2.50). Jest to książka o znaczeniu historyczno-dokumentarnym.

Nowe czasopismo „Cedry”. Ukazał się w Bejricie pierwszy numer nowego czasopisma polskiego w Libanie pod nazwą „Cedry”, poświęcone literaturze, krytyce literackiej i zagadnieniom kultury. Numer zawiera artykuły prof. St. Kościółkowskiego, Xawerego Glinki, B. Baakego, L. Blotnickiej, A. Rogalskiego, i innych. Redaguje p. X. Glinka.

Wspomnienia Generała Andersa po angielsku p. t. „AN ARMY IN EXILE”

Najlepszy podarek dla znajomych Anglików.

„Książka, którą każdy Anglik powinien przeczytać” („Sunday Times”) 318 stron druku z ilustracjami poza tekstem w sztywnej oprawie.

Prosimy wyciąć i wysłać do „Gryfu”.

Do GRYF PUBLICATIONS LTD — 59/61, Hatton Gdn., London, E.C.1.

Proszę wysłać na adres

.....egz. Gen. Andersa „An Army in Exile”

Należność (1 egz. £1.1.0 + 6d porto) załączam.

.....

Podpis

Niegdyś w polach, gdzie stał teraz sowchoz wyszczerzający zęby swych ciasnych, glinianych kibitek, rosły ogrody książęce, ociekające zielenią drzew granatu, oliwek, urukiu, brzoskwiń i rajskich jabłoni. Z pałacu nie został dzisiaj nawet ślad; chociaż owsem, pozostał biały ślad w tym właśnie miejscu, gdzie stał on przed spaleniem i zburzeniem przez „zwyckie wojska czerwone”: posadzki ze śnieżnego marmuru, których nie można było wyrwać z twardej fundamentów. To gładkie, marmurowe pole, gdy zalało je czasem mokre światło księżyca, krzyczało w niebogłosy swym przeziwczym, zimnym opuszczeniem. Zresztą nie wielu ludzi chodzą tam, by popatrzeć, gdzie jeszcze kilkanaście lat temu żyli beztroscy panowie, naiwni, szczęśliwi i niepamiętni na żadne przestrogi, dumni z odziedziczonego dobytku i władzy nad nim. Władza i szczęście przeminęły wraz z ich uciętymi głowami, które spadły pewnej nocy na rozkoszne posadzki, tak jeszcze teraz piękne w swej ruinie.

Zwyccyzy wycięli ogrody, uwięzili służbę i spędziwszy chłopów, którzy im w walce pomagali, popędzili ich na północ, na Syberię, i osiedlili w Jakuckim Kraju. Artyleria zburzyła fontanny, rozwalila i zasypała źródła. Drzewa wyschły, trawa wygasta i zamarniała. Ludzie musieli uchodzić stąd, bo nie było już życia w Cawnej Księżyczej siedzibie.

Twało to lata. Aż wreszcie przyjechała komisja z Taszkentu, obejrzała pustynne pola i postanowiła uprawić je z powrotem. Nie było stąd daleko do Taszkentu, około 80 km. Do najbliższej stacji kolei żelaznej 30 km.

Przywieziono ludzi; pierwszych, nowych ludzi. Byli to sami mężczyźni. Pilnowali ich straż. W odległości 200 metrów za ruinami pałacu i zwałonego moczetu, w niebieskiej, drobnej cegły, wbito żelazny, wysoki pręt. Zawisła na nim czerwona chorągiew; czerwony sztandar rządzących proletariuzji. Zebrałszy ludzi pod sztandarem, pokazując pustkowia, wezwano ich do pracy. Tak poczynał tamtejszy łagier, i tak zaczęli tam swe życie pionierzy. Najpierw rozebrali to, co dało się unieść z ruin pałacu i moczetu. Zbudowali z tego duży dom: więzienie. Nazywali się on zresztą inaczej, trochę: obca — izolator. Potem wybudowali drugi dom, dla swych strażników.

Wywieziono ich na zimę, a do łagru przyjechała taka sama grupa, tylko tym razem były to kobiety. Z wielkim mozołem, wśród zimnych, pustynnych wiatrów, budowały z gliny kibitki, podobne również do domków więziennych. Pilnowała je straż z syberyjskimi psami. Na wiosnę kobiety odjechały, a do obozu przyjechali młodzi, zdrowi chłopcy, uwięzieni żołnierze. Odkopywali źródła i wyszukiwali kanały zburzonych fontan. Odprowadzali wodę na pola, grodułi ceglany murkami zamulone, stare aryki. Rozpoczęli się wreszcie, daleko, daleko za łagier. Mieli szczęście, wiosna była ciepła, ziemia posłuszna, straż zmęczona i psy głodne, wynędzniałe. Pracowali dniami i nocami na kilka zmian. Pola zaczynały się zielenić z powrotem. Wtedy komenda łagru otrzymała polecenie założenia pól bawehnianych. Zamieniono łagier na plantację bawelny. Przez 2 lata zwożono zimną wodę do łagru i przez dwa lata wywożono z niego wiosną trupy. Także jesienią przywożono żywych, a wiosną wywożono nieboszczyków. Ale zapasy bawelny rosły i stały na podwórzu w ogromnych, pustych stogach. Wówczas postanowiono zwinąć łagier; pionierzy spełnili swe zadanie; i zamienić go na sowchoz z obsadą z „wolnej zyski”. Trzeba było teraz znaleźć nazwę dla sowchozu.

Komendant strażi, który był człowiekiem ocytanym i zachwycał się Majakowskim, szybko wynalazł nazwę — „Gwiazda Wolności”. Wszyscy gratulowali mu pomysłu, łącznie z naczelnikiem O.G.P.U. w Taszkencie. Oceniając go przyjaźnie, by związać go jeszcze bardziej z umiłowanym miejscem, wezwano go jeszcze raz do Taszkentu i z całym entuzjazmem dla jego literackiego talentu

MARIAN CZUCHNOWSKI

TYFUS, TERAZ SŁOWIKI (22)

odczytano mu wyrok dziesięciu lat „wolnego” posilenia w „Gwieździe Wolności”. Nominację tę poparto argumentem, że pełniąc służbę trzy lata temu w Jakuckim Kraju, okradł z tamtejszym administratorem łagru więźniów z Leningradu.

Kiedy przywieziono Lao do obozu wraz z matką, owego sławnego komendanta już nie było. Sprawili niespodziankę szefowi O.G.P.U. w Taszkencie i umarli w kilka miesięcy potem, nie odświeżając swych dziesięciu lat „wolnego” posilenia. Na jego miejsce przysłano tym razem znakomitość, partyjnego człowieka, szofera z Moskwy, za to mianowicie, że upiwszy się w jakiejś traktierni, zapewnił wszystkich obecnych, iż Lenin żyje, tylko przebywa na pokucie w starym klasztorze w Tybecie. Ponieważ z Taszkentu do Tybetu nie jest tak bardzo daleko, biorąc oczywiście odległości na miarę sowieckich obliczeń, rozumni enkawu-dziści zaczęli dowodzić, by w te okolice wysłać właśnie madrego szofera na dalsze rozmyślenia, dając mu na to stosunkowo dużo czasu, bo dwadzieścia lat.

Życie w sowchozie bawehnianym było ogromnie trudne. Lao nie miała już sił pracować, choć przybywszy do łagru była świeża i młodzieńca; nie zaczęła jeszcze piętnastu lat.

Jak podczas każdej poprzedniej zimy, tak i teraz wybuchła w „Gwieździe Wolności” epidemia tyfusu plamistego; i ją też spotkało to nieszczęście. Stara matka rozpaczła i krzyczała. Nie chciała jej puścić do szpitala. Po omacku szukała jej twarzy, jakby chcąc zapamiętać ją na zawsze za pomocą bezradnych palców.

Dziewczyna przerwała opowiadanie i zapłakała głośno. Zakryła mokną od łez twarz drobnymi, wężymi rękami i szlochała. Wyplakawszy się wreszcie, spojrzała lekliwie na obu lekarzy. Patrzyli na nią z troską, współczuciem, zamysleni, choć nie obce było im jej opowiadanie, trochę beznadziejne z początku; nerwowe, raczej oschłe i ostrożne, a przez to wstrząsające. Lao wiedziała na pewno więcej niż mogła lub chciała powiedzieć.

Lekarze milczeli. Pierwszy odezwał się Fomin: — Czy jest ci tu bardzo źle w szpitalu? Może nie powiedziałaś wszystkiego? Namysł się i powiedz.

— Nie. Jeszcze nie powiedziałam wszystkiego. — Nie bój się, mów, co wiesz. Wszystko mów — uspakajają ją Nikitiin. — Czy może przesładuje cię kto tutaj, dokuczają lub bije?

— Tak. Najgorsza jest żona naczelnika sowchozu. Ona mnie najwięcej przesładuje. Zawsze mnie przesładowała. — Czy jest tutaj?

— Przywieziono ją dwa tygodnie wcześniej, przede mną; to ta czarna Naumowa. Kłóci się ze wszystkimi, bo jest silniejsza od nas i zdrowa.

— Skąd masz ślady na szyi? — Zarumieniła się i znowu nie chciała powiedzieć.

— Powiedz, dlaczego się wstydzisz? Musimy znać prawdę. Zaczęliśmy się, założyła ręce na kolanach, jak przedtem, i zaczęła opowiadać sprawę Naumowej. Żona szofera obnażającego z leninizmem, bezdzietna i zawistna, tropiła wszystkie ładniejsze dziewczęta w osadzie, oczerniała je przed mężem, donosiła na nie, a potem, gdy wychodziły spać do kantoru, po ukaraniu, zaczęła je, całowała, uspakajała, pieściła i przepasała. Wzięła się za każdą. Lubiła dotykać ich świeżych, młodych ciał. Przeklinała, gdy bronili się przed jej pieszcotami i natręctwem; i znowu skarżyła do męża. Najwięcej uwzięła się na Lao, bo była najczystsza, najmłodsza, i wszyscy lubili ją najwięcej spośród tam-

tejszych młodych dziewcząt. Zachorowawszy na tyfus, Naumowa wymogła na męża, że Lao ma ubrać ją w drogę do szpitala. Lao ubrała ją, lecz potem zachorowała, zaraziwszy się tyfusem od niej. Kiedy leżała razem w szpitalu, Naumowa bredząc w gorączce, tyłko ją wzywała, a gdy wyzdrowiała, krzyczała się koło niej i nie pozwoliła jej tknąć żadnej siostrze.

— Coż ja mogę teraz zrobić, — szeptala Lao, — ona mnie znowu przesładuje, całuje, a wszystkie kobiety podjudzają ją i wołają: — „Śmiało, Lena, dziewczyna piękna jak chłopak!” — Dwa dni temu, gdy byliśmy w kąpielni, kobiety przytrzymywały mnie przemocą, a ona całowała mnie w szyję wśród śmiechu i krzyków. Chciałam się na nogach, nie mogłam się obronić. To ona mnie pokasała.

— Czy zdarzało ci się to z nią przedtem? — Kilka razy; też w łaźni, jeszcze w sowchozie. Ona mnie zawsze napastowała — a nasze kobiety są bezwzględne i pomagały jej: przytrzymywały mnie...

— To wszystko? — spytał szorstko, gniewnie Nikitiin. — Zawałała się, a później spojrzała mu śmiało w twarz i powtórzyła:

— To wszystko. — Idź teraz na swoją salę. Nie mów o swym wyznaniu; załatwimy to szybko — dodał. — Możesz być spokojna, załatwię to dla ciebie jaknajlepiej.

Gdy wyszła, Fomin, nie mówiąc nic, podszedł do ściennego kalendarza i zaczął zrywać kartki. Szarpał jedną kartkę za drugą, zrywał i rzucał na ziemię.

— Co robicie, co się wam stało? — prawie krzyknął Nikitiin, jakby z nagłym przerażeniem.

— Zapomniano u nas o czasie, ot, tyle. U nas nikt nie pilnuje czasu. A szkoda.

Zerwał jeszcze jedną kartkę. Uspokoił się i uśmiechnął z wysiłkiem. Nagle powiedział obcom, nieswobodnym głosem:

— Przecież dziś mamy nie trzynastego, lecz dwudziestego ósmego lutego.

Spojrzeli sobie w oczy. Potem odwrócili je od siebie i długo, w milczeniu patrzyli na dymiące naprzeciwko ogrody, na szczyty dachów, a dalej na białe szopy minaretów, na czyste niebo, kipiące tustym słońcem. Stali, nie mówiąc nic, dopóki nie zadzwonił gwałtownie telefon.

ROZDZIAŁ IX.

Z suteryny wyszło kilku mężczyzn o szarych, znużonych twarzach. Szli ciężkim, twardym krokiem przez podwórze, niosąc wiadra i blaszanki. Omijali po drodze kałuże świecące wodą, błotniste place, kupy gruzu i kamieni, stopy namokłych cegieł i surowki żelaznej. W chwilę potem pośpieszyli za nimi dwaj postugacze, dźwigając toboły ze starymi szmatami, zużytymi bandażami i strzępami podartej, szpitalnej bielizny. Ciągnęły za nimi długie pasma płócienne, wleczone z tyłu po błocie. Idący skierowali się do śmietnika koło szczątków starej, zrujnowanej latryny.

Zatrzymali się i postawili wiadra na ziemi, czekając na postugaczy. Gdy ci podeszli, rozmawiali cicho. Starszy wydał rozkazy, pokazał, co należy robić, i odwrócił się ze wstrętem. Od śmietnika zionął zażarty smród rozkładającej się padliny, zgniłych resztek jedzenia i zepsutej krwi. Muchy jaskrawo niebieskie i obrzydliwie wyposażone łączyły po szkieletach zdechłych psów i kotów, dotykając ich czulkami i odlatując z ociężałym brzękiem. Robactwo roilo się na wierzchu ścierwiska, ściekając strugą w gnojówkę, rozlaną od tyłu pagórka, na spodzie fioletową, czerwona przy ścieku.

(Dalszy ciąg nastąpi)

ABONAMENT „ORZA BIAŁEGO“

W celu zaabonowania „Orza Białego” w W. Brytanii, starczy wysłać niniejszy kupon i po wypełnieniu przesłać w kopercie pod adresem: Gryf Publications LTD, 59/61 Hatton Garden, London E.C.1.

Należność za prenumeratę z przesyłką pocztową miesięcznie 4 sh 4 d. kwartalnie 12 sh, rocznie 45 sh prosimy załączać w Postal Orderach, Money Orderach lub czekiem. Dla uniknięcia pomyłek prosimy o czytelne wypełnienie kuponu.

Gryf Publications LTD, 59/61, Hatton Garden, London, E.C.1.

Proszę o przysłanie pod adresem Imię i nazwisko

Dokładny adres urząd pocztowy

..... stacja kolejowa

..... egzemplarzy tygodnika „Orzeł Biały” poczynając od dnia

..... Hość

Należność za okres 1 miesiąca — 3 miesięcy — 1 roku (niepotrzebne skreślić) załączam.

Dn. 1949.

..... podpis zamawiającego

KULTURA NR 4/21 - 5/22

Już się ukazał nowy numer największego polskiego miesięcznika literacko-kulturalnego na obczyźnie, zawierający bogaty wybór szkiców, opowiadań i sprawozdań najwybitniejszych autorów polskich i obcych.

NUMER ZAWIERA:

MARIAN KUKIEL — Książę Adam. KAROL ROGALIŃSKI — Z dialektyki postępu. PAWEŁ HOSTOWIEC — Niemcy zimą 1948/1949 (dok.). JAN ZADEYKAŃSKI — Polacy w literaturze francuskiej. STANISŁAW VINCENTZ — Czym może być dziś dla nas Dante. XAWERY GLINKA — Wspomnienie o Leśmianie. BRONISŁAW PRZYLUŚKI — Poemat nielogiczny. RYSZARD WRAGA — „Trust”, oraz następujące bogate działy: STRATY KULTURY POLSKIEJ, KRONIKA KULTURALNA, SPRAWY I TROSKI, NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI, KSIĄŻKI I LISTY DO REDAKCJI.

Ze względu na zwiększoną objętość numeru (lipiec—sierpień) cena pojedynczego egzemplarza wynosi:

w W. Brytanii — 5 sh.; we Francji — 200 frs.; w Argentynie — 4 peso; w Niemczech — 4 DMk.; w Szwajcarii — 2,80 fr. szw.

PRENUMERATA ROCZNA:

we Francji — 1200 frs. (plus 240 frs. na koszty porta); w W. Brytanii — £1.10.-; w Argentynie — 25 peso; w Szwajcarii — 18 fr. szw.; w St. Zjednoczonych i Kanadzie — dol. 6.

PRZEDSTAWICIELSTWA:

we Francji — Librairie „LIBELLA”, 12 rue St. Louis en l’Ile, PARIS IVe; w W. Brytanii — „GRYF” PUBLICATIONS, Ltd., 59/61, Hatton Garden, LONDON, E. C. 1. w Argentynie: Jan Miecznikowski, SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ, Av. Leandro N. Alem 641, BUENOS AIRES; w Szwajcarii: Dr. Mieczysław Sangowicz, FRIBOURG 1, case 155.

UWAGA: Następny numer „KULTURY” ukaze się w pierwszej połowie września w normalnej objętości i będzie sprzedawany po normalnych cenach.

NAJWIĘKSZA NA EMIGRACJI

ORBIS

Księgarnia Polska

Wielki wybór książek i czasopism.

Katalogi wysyłamy na żądanie. Zamówienia pocztowe wykonujemy natychmiast

38, Knightsbridge London, S.W. 1

POLACY W BELGII I HOLANDII

zaopatruje się w książki polskie

KSIEGARNIA WYSŁKOWEJ „LA COLONNE“

22, rue de la Braie BRUXELLES — (Bourse)

tel. 11 — 29 — 83

Duży wybór powieści, podręczników naukowych i słowników. Bezpłatne katalogi na żądanie.

POLSKI KUŚNIERZ

50%-owa redukcja cen gotowych futer na składzie. Zniżone ceny za przeróbki i odświeżanie futer. Załatwiamy wszelkie formalności eksportowe.

LANGER & Co. Ltd., 1, Notting Hill Gate, London W.11 Tel.: BAY 3773.

Posrednictwo w sprawach towarzyskich: Dostarczamy aktualne i ciekawe wykazy Pań i Panów, pragnących nawiązać korespondencję, zawrzeć osobistą przyjaźń, lub wejść w związki małżeńskie — za nadaniem Postal Orderu na 1/6 do: National P.I. Bureau, South View Crescent, Sheffield 7, Yorks.

Uczcie się angielskiego i innych języków teraz. Kursy od 9 rano do 10 wieczór. Lez wakacyj świętecznych. The London School of Languages, 319, Oxford Street, W.1, MAY 2120. Spieszne kursy hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Pld. Ameryki.

NYLONY

Gatunek PERFECT eksportowy znanej marki

ENGLISH ROSE

1 para tylko **13/6**

Ze względu na ograniczony przydział tego gatunku radzimy nie zwlekać z zamówieniem

LOTNICZO

do Polski i innych krajów

FREGATA Ltd.,

11, Greek Street, London, W.1.

Nowy cennik „LATO 1949” — Cennik paczek do Rosji na żądanie.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą według taryfy, płatna z góry):

W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-, rocznie 45/-.

Należności za prenumeratę, nadesłaną czekiem, Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmujemy przedstawicielstwo „Orza Białego” Gryf Publications LTD, 59/61 Hatton Garden, London E.C.1. Tam należy kierować poszukiwania osób i nekrologi.

W AUSTRII: Związek Akademików Polskich w Innsbrucku, Rechenweg 15, Innsbruck. Cena i egzemplarza „Orza Białego” — Sch. 1,50.

W BELGII: miesięcznie frb 20, kwartalnie frb 60. Zamówienia i należność przyjmuje: J. Roskiewicz, 44 Rue Th. Vincotte, Bruxelles (Schaerbeck). Należność wpłacać na rachunek pocz. J. Roskiewicz, nr. 3172.28, podając swój dokładny adres.

WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-TE „LIBELLA” Librairie — 12, rue St. Louis en l’Ile — Paris IV nr. konta pocztowego Paris cc 565150.

W HOLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4,30. Wpłacać przekazem pocztowym: Poolsh Aalmoezenier, Gasthuisstr. 45 Heerlen (Limburg).

W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmują: M-GAWUC, Księgarnia „Wiedza” (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19 oraz: FIL AGENCJA Postfach 187, Amberg.

W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Związek Polaków w Norwegii, Kongensgate 9, Fredrikstad.

W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc. rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmuje: A. ZIELIŃSKI, Rua da Junqueira 57, r/c., Lisboa.

W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie

4,30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case postale 19.

W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm.

WE WŁOSZACH lir.: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje J. GROCHOWSKI via della Croce 81/8 Roma. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym.

W ARGENTynie: kwartalnie 8 peso, półrocznie 15 peso. Prenumeratę przyjmuje: Jan Miecznikowski, Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641 Buenos Aires.

W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, półrocznie Cr. 70. Prenumeratę przyjmuje: w SAO PAULO — H. Müller, Rua Consolacao 3625; w stanie PARANA — W. Stec, Rua Theodoro Rosas 950, Ponta Grossa; oraz — Z. Kiełtińska, Av. Batel 1514, CURITIBA.

W KANADZIE: kwartalnie \$1.60, półrocznie \$3.-. Prenumeratę przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopism, 400 Palmerstone Bid. tel. MEIrose 0609 TORONTO, Ontario.

W LIBANIE: redakcja biuletynu „Przełotem” — P.O. Box 1261, Beyrouth. Cena i egz. „Orza Białego” — 50 PL (piastów lib.).

W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/-, rocznie 45/-.

Zgłoszenia prenumeraty i należność przyjmuje przedstawicielstwo „Orza Białego”: Johannesburg, P.O. Box 9484.

W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwartalnie \$1.50, półrocznie \$3.-. Prenumeratę przyjmuje: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box. 113, California.

OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii przyjmuje wyjątkowo firma Carltonberry Co. Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Sq., London W.C. 2. CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez 1am £1.-.

NADESLANYCH RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE BIERZE ŻADNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI

Adres dla korespondencji redakcyjnej: „Orzeł Biały” c/o N. MacNEILL & Co., Press Ltd., 127, Walworth Rd., London, S. E. 17.

Adres Administracji: „Gryf” Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, E.C.1. Tel.: CHAncery 5094

Published by: „GRYF” Publications Ltd 59/61, Hatton Garden, E.C.1

Printed by N. MacNEILL & Co., Press Ltd., 127, Walworth Rd., London S.E.17 Tel.: RODney 2839